MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XI. Nr. 56. WARSZAWA, 29 LISTOPADA 1931 R. CENA NUMERU 80 GR.

O „MYŚLI NARODOWEJ"

Za KILKA tygodni rozpoczynamy nowy rocznik „Myśli Narodowej". Od czasu przekształcenia pisma w 1925 r. na tygodnik, poświęcony kulturze twórczości polskiej, minęło już sześć lat. W tym okresie czasu czytelnicy przekonać się mogli o żywotności prądu umysłowego, którego „Myśl Narodowa" jest wyrazem i o wielkiej przydatności pisma.

Pismo nasze jest ostatniem ogniwem w łańcuchu wydawnictw: „Głos" — „Przegląd Wszechpolski" (czasowo „Przegląd Narodowy"), których przeznaczeniem było urabianie ideologji dla pokoleń, poczuwających się do kierunku narodowego w czuciu, myśleniu i działaniu.

Społeczeństwo przedwojenne wyobrażało sobie, że praca nad organizowaniem instynktów patrjotycznych z myślą polityczną i wysiłkiem twórczym narodu — z chwilą odzyskania niepodległości będzie czemś prostem, aż zbędnem, że życie samo się ułoży w zgodny chorał patrjotycznych uniesień, mądrych postanowień i działań bezspornych, bo przecież jedna może być tylko droga historyczna trafna przed wolnym narodem.

Doświadczenia lat ubiegłych dały nam poznać wskróś cały nasz ustrój życia ze strony jego niedomagań i przekonały, że dalecy jesteśmy od tak harmonijnego zestroju. Dziś wiemy, że wiele wiedzy zdobyć musimy, wiele pracy myślowej włożyć w swoją świadomość dziejową, aby się zespolić narodowo i z relsów dziejowych nie wyskoczyć.

Zrozumieliśmy i to, że czujna myśl narodowa nie jest jakąś doktryną, której się można z broszury nauczyć, ale wymaga organicznego zespolenia się jednostki z duchem narodu. Praca myśli jest nieustająca, życie bowiem nie ustaje i domaga się ciągłych uświadomień i rozwiązań. Dzieje same się nie robią ciężarem ilościowym narodu.

A druga prawda, która nam stała się teraz dopiero jasną, jest ta, że wszystko w życiu narodu organicznie się łączy, składając się na to, co nazywamy najogólniej cywilizacją lub twórczością polską. Nauka o prawach tej łączności jest bodaj najtrudniejszą drogą poznawania prawdy, bo wymagającą udziału nie tylko wiedzy, ale — co ważniejsza — serca intuicyjnego. Widzimy z praktyki życia publicznego, jak wiąże się życie gospodarcze z polityką wewnętrzną, ta zaś jest wewnętrzną stroną polityki zewnętrznej, jak wiąże się wszelka polityka z życiem moralnem, a to życie znowu w jakim stopniu jest glebą twórczości literackiej i artystycznej. I to idzie kołem, wzajemnie z siebie wynikając i na siebie działając.

Wiedząc, że trudności tych wiązań stawać przed nami będą stale w coraz nowszych odmianach, jako zagadnienia chwili, daliśmy „Myśli Narodowej" charakter organu, poświęconego k u l t u r z e t w ó r c z o ś c i p o l s k i e j, tej twórczości, która jest jedna, bo na celu ma jedno: narodu cywilizację.

W r. 1925, przystępując do wydawania pisma w tym charakterze, pisaliśmy:

„Życia narodu nie wyczerpuje twórczość państwowa; zakres gospodarki sił narodowych przekracza również granice potrzeb materjalnych; najogólniejszem pojęciem tej gospodarki jest cywilizacja, jako pojęcie obejmujące całokształt twórczości narodowej ze sprawami ducha na czele. Zadaniem naszego pisma będzie urabiać ten kąt widzenia, że życie narodu cywilizowanego stanowi jedną całość organiczną, uzależnioną w rozkwicie od stopnia kultury duchowej. Jeden

jest duch — jedna twórczość w różnych postaciach. Obejmować przeto będziemy wszystkie dziedziny pracy polskiej (polityczną, gospodarczą, wychowawczą, naukową, literacką, artystyczną) szukając dla nich wytycznej myśli twórczej, znajdującej oddźwięk w głębiach instynktu historycznego, coraz bardziej celowej i — jako świadomość dziejowa — potęgującej indywidualność narodu".

Dla tej idei potęgowania indywidualności narodu przyszła ciężka próba praktyk i teoryjek, kwestjonujących twórcze znaczenie narodu na korzyść idei etatystycznej, a więc wyznaczających rządowi państwa wyłączną rolę myślenia i twórczości. Epizod ten historyczny zdarzył się jakby na to, aby tem wyraźniej uwydatniła się słuszność naszego tłumaczenia natury stosunku, zachodzącego między tworzącym narodem a państwem, które jest częścią składową aparatu jego twórczości.

Nigdy jednak w tym stopniu, jak teraz, nie zachodzi potrzeba zespolenia się umysłów normalnych dokoła idei narodowej w obronie od bałamutnych praktyk i haseł. Przebywamy bowiem okres ostrego kryzysu właśnie w dziedzinie pojmowania obowiązku wobec cywilizacji narodowej.

Pismo, poświęcone temu zadaniu, stanowi niezbędne uzupełnienie prasy codziennej wszystkich odłamów obozu narodowego. „Myśl Narodowa" zadanie to spełnia ku ogólnemu uznaniu czytelników, gromadząc koło siebie najlepszych pisarzy tego kierunku myślenia, zarówno ze starszego pokolenia, jak i najmłodszego.

W dobie kryzysu, który groźny też jest i dla wydawnictw literackich, potrzebne jest pismu troskliwe o jego byt materjalny poparcie ze strony wszystkich ludzi, pragnących zwycięstwa idei narodowej. O to poparcie w najszerszych kołach zwracamy się do czytelników. Nadchodzący termin prenumeraty noworocznej daje ku temu dobrą sposobność.

REDAKCJA

NIEPRAWDA W ZAŁOŻENIU

I

DO KOGO należy władza zwierzchnia w Polsce? Na to pytanie odpowiada Konstytucja w zdaniu 1-em artykułu 2-go, które brzmi: „Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polski należy do Narodu".

Postanowienie to opiera ustrój Polski na zasadzie demokracji.

Narzuca się jednak pytanie: jaki to naród jest piastunem, źródłem władzy w Polsce?

„Oczywiście — polski — żachnie się każdy — nikt inny przecież nie może władać Polską, jak Polacy. To jest tak jasne, że określanie narodu jest najzupełniej zbędne".

Zresztą w innych miejscach Konstytucji znajdujemy to określenie.

Najpierw we wstępie, w inwokacji do niej: Czytamy tam: „W imię Boga Wszechmogącego! My Naród Polski, dziękując Opatrzności za wyzwolenie,.. tę oto Ustawę konstytucyjną na Sejmie Ustawodawczym Rzplitej Polskiej uchwalamy i stanowimy".

Kto tworzy ustrój Państwa, ten ma w niem władzę zwierzchnią.

A następnie art. 54, który ustala treść przysięgi, jaką Prezydent Rzplitej składa w Zgromadzeniu Narodowem przed objęciem urzędu, zaczyna się od tych słów: „Przysięgam Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Świętej Jedynemu i ślubuję Tobie, Narodzie Polski...

Przez to określenie istota zagadnienia nie jest jednak definitywnie rozstrzygnięta.

Naród, jako taki, jako wielomiljonowa masa ludzka, nie może oczywiście bezpośrednio sprawować posiadanej przez siebie władzy zwierzchniej. Musi tedy wyłonić z siebie organy o strukturze, uzdolniającej je do wykonywania w jego imieniu władzy.

I tak też Konstytucja postanawia (zdanie 2-e art. 2-ego).

„Organami Narodu w zakresie ustawodawstwa są Sejm i Senat, w zakresie władzy wykonawczej — Prezydent Rzplitej łącznie z odpowiedzialnymi ministrami, w zakresie wymiaru sprawiedliwości — niezawisłe Sądy".

Te organy zaś tworzą się w ten sposób: Sejm wybierają w 5 przymiotnikowem głosowaniu wszyscy 21-letni obywatele polscy, bez różnicy płci. Senat wybierają w takiem samem głosowaniu wyborcy sejmowi, którzy ukończyli 30 lat.

Tak wybrane obie Izby, połączone w Zgromadzenie Narodowe, wybierają z kolei Prezydenta Rzplitej. Ten zaś znów mianuje ministrów i z reguły sędziów, a także najwyższych urzędników.

A zatem władzę zwierzchnią w Państwie posiada faktycznie masa ludzka, złożona ze wszystkich pełnoletnich mężczyzn i kobiet, związanych z Państwem odrębnym węzłem prawnym, zwanym obywatelstwem (a nie wykluczonych od praw głosowania przepisami prawa wyborczego).

Czemże jest ta masa ludzka w stosunku do Narodu, „do Narodu Polskiego", proklamowanego przez Konstytucję, jako to źródło?

Czy to jest jedno i to samo?

W tym sensie zjawisko identyczne, że masa uprawnionych do głosowania — to część narodu dojrzała, zorganizowana w ciało polityczne?

Na to pytanie odpowiada statystyka ludnościowa.

Według niej ludność Państwa składa się mniej więcej z $^2/_3$ z Polaków tj. tych, których językiem ojczystym jest język polski i którzy przyznają się do narodowości polskiej i z $^1/_3$ osób innej narodowości: Żydów, Niemców, Rusinów i innych. Ten sam stosunek narodowości jest oczywiście i w składzie ciała wyborczego.

A zatem ciało polityczne, mające w Państwie władzę zwierzchnią, decydujące o jego losach przez wybór naczelnych jego organów to — aljaż różnych pierwiastków narodowościowych, w którym Polacy, jako narodowość, stanowią tylko większość, i to nie tak wielką większość. Podobało się Konstytucji nazwać to ciało „Narodem Polskim". Uczyniła to chyba dlatego, że wszystkich jego członków łączy

z Państwem węzeł obywatelstwa polskiego. Ale to jest węzeł wyłącznie prawny, który nic a nic nie przesądza o stanie duchowym jednostki, związanej nim, o jej wewnętrznem ustosunkowaniu się do Państwa.

Otóż takie określenie „Narodu“, oparte na podstawie czysto formalnie prawnej, jest najzupełniej nam obce, jest wręcz sprzeczne z naszemi pojęciami, z całą tradycją naszego myślenia i odczuwania politycznego.

Dla nas „Naród Polski“ to jest blok jednolity, w 100% złożony z Polaków, tj. ludzi, przyznających się do narodowości polskiej, albo takich, którzy wprawdzie z powodu niskiego stanu swej kultury nie mają jasnej świadomości narodowej, ale którzy, skoroby się dźwignęli na jaki taki jej poziom, mają warunki objektywne na to, że się do narodowości polskiej mogą i będą przyznawać. Takie pojmowanie narodu, jako społeczności moralnej, opartej na podstawie duchowej, pewnego stanu świadomości i uczucia, wyrobiło się i utrwaliło w nas w okresie niewoli, kiedy co chwila, na każdym kroku dla zachowania swej indywidualności narodowej, trzeba było nie tylko zewnętrznie, ale przedewszystkiem wewnętrznie przeciwstawiać się Państwu zaborczemu i tym różnym obcym narodowościom, które na naszej własnej ziemi wrogo się wobec nas zachowały, łącząc się tak często z zaborcą i popierając jego poczynania przeciwko nam skierowane.

Nawet ci, tak hałaśliwie dzisiaj perorujący zwolennicy „ideologji państwowej“, którzy wszystkich mieszkańców Polski chcą pod jeden wziąć strychulec, jednako wszystkich traktować, nawet ci — nie inaczej pojmują istotę Narodu Polskiego, jednego z nami używają języka: niema między nami żadnej dwuznaczności, kiedy używamy tego terminu.

Obce nam jest najzupełniej pojęcie „narodu politycznego“, jakie np. tak głęboko jest zakorzenione w świadomości i odczuciu każdego Francuza. Dla niego „Francuz“ to jest obywatel francuski. A najzupełniej jest mu obojętne, czem jest dany osobnik ze względu na swoje pochodzenie, albo do jakiej narodowości przyznaje się wewnętrznie. A raczej on nie dopuszcza nawet myśli, by obywatel francuski nie poczuwał się równocześnie do narodowości francuskiej. A gdyby się coś takiego ujawniło, instynktownie skwalifikowałby takie zjawisko, jako coś, co, jeśli nie jest zdradą stanu, to przynajmniej stoi tuż, tuż na pograniczu tej zbrodni. W duszy Francuza pojęcia Narodu i Państwa zlewają się w jedną nierozerwalną całość, pokrywają się całkowicie. Rezultat to całej historji Francji, w której proces unifikacyjny dokonywał się w ciągu wieków bez żadnych przerw, gdzie w retorcie państwowej wszelkie pierwiastki plemiennie różnolite tak wcześnie i gruntownie wymieszały się i stopiły w jednolitą masę.

Choć niedaleka może już jest przyszłość, kiedy w tym względzie nastąpi przeobrażenie w pojęciach Francuzów. Widać już tego pierwsze objawy, odkąd do wyludniającego się kraju masowo wpływać zaczynają obcoplemienne żywioły — Polacy, Włosi — i na stałe tam pozostają.

Okazuje się zatem, że władza zwierzchnia w Państwie Polskiem nie należy, wbrew temu, co Konstytucja proklamuje, do Narodu Polskiego, — do Narodu w tem jedynem rozumieniu, jakie dla każdego Polaka istnieje, — że nie on sam wyłącznie jest włodarzem i gospodarzem w swem Państwie, ale, że współwłodarzą i współgospodarzą z nim obcy, inne narody: Żydzi, Niemcy, Rusini.

Konstytucja w swem zasadniczem postanowieniu, zakładającem fundament pod Ustrój Państwa, mówi nieprawdę.

I ta nieprawda jest źródłem najfatalniejszych konsekwencyj dla naszego życia państwowego, jest jedną z głównych przyczyn załamania się naszego ustroju.

II

Konstytucja organizuje Państwo Polskie jako republikę parlamentarną, t. zn. władzę wykonawczą oddaje w ręce Rządu, wyłonionego z większości sejmowej, na niej wyłącznie opartego. Nieodzowną jest tedy koniecznością, by istniała większość parlamentarna: bez niej Rząd nie może istnieć.

Tymczasem, wiadomo, większość parlamentarna od początku istnienia Sejmu nie mogła się utworzyć. Większość — w istotnem tego słowa rozumieniu—jako formacja względnie trwała i stała, choćby złożona z kilku stronnictw, ale oparta na wspólnym programie, ograniczonym bodaj do najważniejszych aktualnych zagadnień, poddana jednolitemu kierownictwu, uposażonemu w rzeczywiste uprawnienia, zdolna przeto do wyłonienia z siebie i podtrzymania przez dłuższy czas świadomego swych celów i mającego poczucie władzy, prawdziwego Rządu.

Powstawały tylko, co pewien czas, doraźne i nietrwałe sojusze, „koalicje“ stronnictw. Żadne z nich nie abdykowało w najmniejszej mierze ze swej „suwerenności“ na rzecz całości. Łączyło je z reguły porozumienie, nie tyle w tem, co należy wspólnie zdziałać — a więc pozytywne cele programowe — ile raczej, czego nie wolno tknąć się i rozstrzygać. Albowiem wobec głębokich, a czasem wręcz zasadniczych różnic programowych, każdy pozytywny krok naprzód groził natychmiastowem rozpadnięciem się luźnego związku. Cała treść porozumienia wyczerpywała się w gruncie rzeczy w tem jednem, by utworzyć wspólnie Rząd, do którego po zażartych zazwyczaj targach i sporach o obsadę poszczególnych foteli ministerjalnych, każde stronnictwo wysyłało swojego delegata, czy delegatów, działających tam w charakterze jego mężów zaufania ściśle według wskazówek, odbieranych od zarządów partyjnych, albo też, do którego desygnowano jakieś możliwie bezbarwne osobistości, bez wyraźnego oblicza partyjno-politycznego, powierzając im najdrażliwsze teki t. j. takie, które z powodu swej wagi wywoływały najwięcej rywalizacji pomiędzy stronnictwami.

Przeważna część energji ministrów zużywała się na zmaganie wewnętrzne, na paraliżowanie się wzajemne z myślą niedopuszczenia do tego, by inni członkowie Rządu wykorzystywali swe stanowiska dla rozszerzania i ugruntowania wpływów swych partyj i dla zrealizowania swych programów partyjnych.

Wynik tego: Polska nie była rządzona. Mieliśmy Rady Ministrów — ale to nie były Rządy.

Brak jasno określonego, na dalszą metę obmyślonego planu, brak inicjatywy i aktywności, w życiu państwowem zastój, ważne zagadnienia napróżno oczekujące rozwiązania i wskutek tego coraz

bardziej zaogniające się, życie Państwa — z dania na dzień, bierne toczenie się, a co gorsze, często staczanie się po krzywej wypadkowej pod działaniem sił zewnętrznych, nie badanych i nie docenianych.

A temu towarzyszyło w społeczeństwie uczucie bezradności, marazmu, beznadziejności, uczucie, że znajdujemy się w jakimś załuku, z którego nie widać wyjścia.

Chociaż — przeciwnie — nurtowały w społeczeństwie niejasne przewidywania, nerwowe przeczucia jakiegoś załamania się, katastrofy... i jedni z niepojętą lekkomyślnością, z upragnieniem jej oczekiwali, inni z najgłębszą troską patrzyli w przyszłość...

Powszechnie zdawano sobie sprawę z tego, że przyczyną istotną zła jest brak stałej większośw Sejmie i że ona jest tą dźwignią, którą można dokonać dzieła naprawy.

Czemu większość nie powstaje? To było pytanie, które stale rzucała Sejmowi cała uświadomiona opinja kraju.

A gdy Sejm pozostawał wciąż głuchy na to coraz natarczywsze pytanie i wezwanie i dalej miotał się wśród bezsilnych, jałowych i gorszących waśni i sporów, wielka część opinji potępiała go za niezrozumienie racji stanu, za sprzeniewierzenie się swemu najistotniejszemu obowiązkowi... — straciła wiarę do stronnictw, niezdolnych do podporządkowania swych egoistycznych interesów nakazowi dobra powszechnego, — poczęła odwracać się nie tylko od tego ówczesnego Sejmu, ale od Sejmu wogóle, od samej idei parlamentaryzmu i rządów parlamentarnych i — rozglądać się za innemi sposobami rządzenia Państwem, których wzory już się zarysowywały na Zachodzie i... na Wschodzie.

Grunt psychologiczny pod zamach majowy już był przygotowany.

Rozważniejsza, bardziej zrównoważona i politycznie wyrobiona część opinji nie wpadała w tę krańcowość. Główną przyczynę zła upatrywała w złem prawie wyborczem.

Tak. Nie ulega żadnej wątpliwości, że prawo wyborcze w ogromnej mierze przyczyniło się do wytworzenia tego położenia bez wyjścia. Ale ono nie jest jedyną, a nawet główną, tego przyczyną. A więc i zmiana tego prawa, choćby najdalej idąca, nie wyprowadzi nas — sama — z tego położenia, jeżeli równocześnie nie potrafimy usunąć najistotniejszego zła, będącego *causa causans* naszego rozstroju. A jest nim fakt, że w Polsce nie rządzi Naród Polski, że we własnem Państwie nie jest panem swoich losów.

STANISŁAW KASZNICA

MERULIUS LACRIMANS

ISTNIEJE grzyb złośliwy, niebezpieczny dla zdrowia ludzkiego i budowli, a tak silny i przemyślny, że pajęczemi siatkami swemi umie nietylko drzewo ale i cegłę najtęższą na miał zgniły rozkruszyć. Nazwano go grzybem płaczącym — *merulius lacrimans* — nie przez ironję, choć to na to wygląda, ale dlatego, że gdy nazewnątrz drzewa lub muru wyłazi, to zawsze w postaci jakby śmietany rozlanej, płaczliwemi się rozlewa falami. Bywa koloru białego, czarnego i czerwonego. Jest niesłychanie wytrwały i plenny, a jedwabistą pajęczyną swoją wnętrze cegieł i drzewa niby lśniącemi chusteczkami szczelnie przewarstwia i w krótkim czasie wilgotne próchno z nich czyni. W ziemi może na kilkumetrowej głębokości przebywać. Walka z nim jest bardzo trudna. Dwa główne o ciekawem połączeniu rysy charakteru tego grzyba — złośliwość i płaczliwość — czynią go rodzajem żyda w świecie roślinnym, a i naodwrót: te same dwa rysy w rasowym i plemiennym charakterze żyda czynią go rodzajem grzyba płaczącego w świecie ludzkim. Ponieważ żyd (tak samo, jak ów grzyb) płacze jawnie, a szkodzi skrycie, więc barania poczciwość ludzka wciąż jeszcze widzi w nim baranka, którego wszyscy prześladują, a wilka pod tą skórą spostrzega zazwyczaj wtedy dopiero, gdy już... zapóźno. Skoro w Polsce może jeszcze nie zapóźno, sprobujemy zatem metodą bezpośrednią i naoczną ukazać czytelnikom uzębienie tego baranka, mianowicie jego, przeciw narodom świata wyostrzone, kielce.

Zakon mojżeszowy jest, jak wiadomo, podstawową księgą religji żydowskiej. Jeżeli gdzie mamy szukać bezwzględnie pewnych świadectw istotnego i najgłębiej prawdziwego stosunku żydów do ludzkości, to naprzód w tej księdze. Zadałem sobie trud wypisania blisko stu pięćdziesięciu wersetów z Zakonu mojżeszowego, dotyczących tego stosunku. Tu z braku miejsca przytoczę tylko ich część, ale i ta aż nadto wystarczy do wyrobienia sobie jasnego na tę sprawę poglądu. Dla ułatwienia w orjentacji opatruję cytaty numeracją kolejną, a dla zyskania miejsca drukowane są one jednym ciągiem nieprzerwanym, oraz bez cudzysłowów. W nawiasach oznaczam nazwę księgi, a rzymską cyfrą numer rozdziału, zaś arabską—numer wersetu.

1. Dam też tobie i nasieniu twemu po tobie ziemię w której teraz jesteś gościem. (1 Mojżeszowa XVII, 8). **2.** Bądź że gościem w tej ziemi, a ja będę z tobą i będęć błogosławił, albowiem tobie i nasieniu twemu dam te wszystkie krainy i utwierdzę przysięgę, którąm przysiągł Abrahamowi ojcu twemu. (1 Mojż. XXVI, 3). **3.** I dam łaskę ludowi temu w oczach Egipczanów: i stanie się, gdy wychodzić będziecie, że nie wyjdziecie próżni. Ale wypożyczy niewiasta u sąsiadki swej i u gospodyni domu swego naczynia srebnego i naczynia złotego i szat, i włożycie je na syny wasze i na córki wasze i złupicie Egipt. (2 Mojż. III, 21, 22). **4.** Postanowiłem też i przymierze moje z nimi, abym im dał ziemię Chananejską, ziemię pielgrzymowania ich, w której przychodniami byli. (2 Mojż. VI, 4). **5.** Tedy synowie izraelscy uczynili według rozkazania mojżeszowego i wypożyczali u Egipczan naczynia srebnego i naczynia złotego i szat. A Pan dał łaskę ludowi w oczach Egipczanów, że im pożyczali, i złupili Egipt. (2 Mojż. XII, 35, 36). **6.** Nie kłaniajże się bogom ich, ani im służ, ani czyń według spraw ich, ale do gruntu popsujesz je, i wszcząt pokruszysz obrazy ich. (2 Mojż. XXIII, 24). **7.** Strach mój puszczę przed tobą i strwożę wszelki lud, przeciw któremu pójdziesz, i uczynię, że wszyscy nieprzyjaciele twoi podadzą tył przed tobą. Poślę też szerszenie przed tobą, które wypędzą Hewejczyka, Chananejczyka i Hetejczyka przed obliczności twoją. Nie wyrzucę go przed obliczem

twojem za jeden rok, by się snać ziemia w pustynię nie obróciła, a nie namnożyło się przeciwko tobie zwierza dzikiego. Pomaluczku będę je wyrzucał od oblicza twego, aż się rozmnożysz i osiędziesz ziemię. A położę granice twoje od morza czewonego aż do morza filistyńskiego, a od puszczy aż do rzeki. Bo podam w ręce wasze obywateli ziemi i wypędzisz je od oblicza twego. Nie postanowisz z nimi, ani z bogami ich przymierza. Niech nie mieszkają w ziemi twej, by cię snać nie przywiedli do grzechu przeciwko mnie, gdybyś służył bogom ich, coby tobie było sidłem. (2 Mojż. XXIII, 27-33). **8.** Strzeż że się, abyś snać nie stanowił przymierza z obywatelami ziemi onej, do której ty wnijdziesz, żebyć to nie było sidłem wpośrodku ciebie. Przetoż ołtarze ich zburzycie, bałwany ich połamiecie i gaje ich święcone wyrąbiecie. (2 Mojż. XXXIV, 12, 13). **9.** A nie chodźcie w ustawach tego narodu, który ja wypędzam do oblicza waszego, bo to wszystko czynili i obrzydziłem je sobie. Wam zaś powiedziałem: wy posiądziecie ziemię ich, a ja wam ją dam w dziedzictwo, ziemię opływającą mlekiem i miodem. Jam Pan, Bóg wasz, którym was wyłączył od innych narodów. (3 Mojż. XX, 23, 24). **10.** A gdy cię wprowadzi Pan Bóg twój, do ziemi, o którą przysiągł ojcom twoim Abrahamowi, Izaakowi i Jakóbowi, że ją tobie da, miasta wielkie i dobre, którycheś nie budował, przytem domy, pełne dóbr wszelakich, którycheś nie naprzątał, i studnie wykopane, którycheś nie kopał, winnice i oliwnice, którycheś nie sadził, a będziesz jadł i najesz się. (5 Mojż. VI, 10, 11). **11.** I wytracisz wszystkie narody, które Pan, Bóg twój, poda tobie; nie sfolguje im oko twoje, ani będziesz chwalił bogów ich, boćby to było sidłem. Jeślibyś rzekł w sercu swem: większe są te narody, niźli ja, jakoż je będę mógł wygnać? Nie bój się ich, ale pilnie pamiętaj na to, co uczynił Pan, Bóg twój, Faraonowi i wszystkim Egipczanom. (5 Mojż. VII, 16, 17, 18). **12.** I wyniszczy Pan, Bóg twój, narody one przed tobą, polekku i potrosze. Nie będziesz ich mógł wytracić prędko, by się snać nie namnożyło przeciw tobie bestyj polnych. I poda je tobie Pan, Bóg twój, i zetrze je starciem wielkiem, aż będą wyniszczeni. A poda króle ich w ręce twoje, i wygubisz imię ich pod niebem; nie ostoi się żaden przed tobą, aż je wytracisz (5 Mojż. VII, 22, 23, 24). **13.** Tedyć wypędzi Pan one wszystkie narody przed wami, i posiądziecie narody większe i możniejsze, niżeście wy sami. Wszelkie miejsce, po którem deptać będzie stopa nogi waszej, wasze będzie; od puszczy i Libanu, od rzeki Eufrates aż do morza ostatniego będzie granica wasza. Nie ostoi się żaden przed wami; lękanie wasze i strach wasz puści Pan, Bóg wasz, na oblicze wszystkiej ziemi, którą będziecie deptać, jako wam powiedział (5 Mojż. XI, 23, 24, 25). **14.** Zburzycie do szczętu wszystkie miejsca, na których służyli narodowie, które wy posiądziecie, bogom swoim na górach wysokich i na pagórkach i pod każdem drzewem zielonem. I porozwalacie ołtarze ich, i połamiecie słupy ich, gaje też ich poświęcone spalicie ogniem, i bałwany bogów ich porąbiecie, a wygładzicie imię ich z miejsca onego. (5 Mojż. XII, 2, 3). **15.** Przestrzegajże, a słuchaj tych wszystkich słów, które ja przykazuję tobie, aby dobrze było tobie i synom twoim po tobie aż na wieki, gdy czynić będziesz to, co dobrego i prawego jest przed oczyma Pana, Boga twego, gdy wytraci Pan, Bóg twój, przed obliczem twojem te narody, do których ty wnijdziesz, abyś je posiadł i opanował je i mieszkał w ziemi ich (5 Mojż. XII, 28, 29). **16.** A gdy je da Pan, Bóg twój, w rękę twoją, tedy zabijesz w niem każdego mężczyznę ostrzem miecza. Tylko niewiasty i dziatki i bydła i wszystko, co będzie w mieście, wszystek łup jego obrócisz sobie w korzyść i będziesz jadł łupy nieprzyjaciół twoich, które da Pan, Bóg twój, tobie. Tak uczynisz wszystkim miastom, daleko odległym od ciebie, które nie są z miast tych narodów. Ale z miast narodów tych, które Pan, Bóg twój, podawa tobie w dziedzictwo, żadnej duszy żywić nie będziesz. Lecz do szczętu wytracisz je... (5 Mojż. XX, 13 — 17). **17.** Cudzoziemcowi na lichwę dawać możesz, ale bratu twemu na lichwę nie dasz, abyć błogosławił Pan, Bóg twój, w każdej sprawie, do której ściągniesz rękę twoją w ziemi, do której wnijdziesz, abyś ją posiadł. (5 Mojż. XXIII, 20). **18.** Każde miejsce, po którem deptać będzie stopa nogi waszej, dałem wam, jakom obiecał Mojżeszowi. (Jozue I, 3). **19.** I dałem wam ziemię, w którejście nie robili, i miasta, którycheście nie budowali, w których mieszkacie, a winnic i oliwnic, którycheście nie sadzili, pożywacie. (Jozue XXIV, 13). **20.** Żądaj odemnie, a dam ci narody dziedzictwo twoje, a osiadłość twoją — granice ziemi. Potrzesz ich laską żelazną, a jako naczynie zduńskie pokruszysz ich. (Psalm II, 8, 9). **21.** Bóg jest, który mi zleca pomsty i podbija mi narody. (Psalm XVIII, 48). **22.** I wyrzucił przed twarzą ich narody i sprawił, że im przyszły na sznur dziedzictwa ich, ażeby mieszkały w przybytkach ich pokolenia izraelskie. (Psalm LXXVIII, 55). **23.** Wesel się Izraelu! w Twórcy swoim. Synowie syjońscy! radujcie się w królu swoim. Chwalcie imię jego na piszczałkach, na bębnie i na harfie grajcie mu. Albowiem się kocha Pan w ludu swym, pokornych zbawieniem uwielbia. Radować się będą święci w chwale Bożej, a śpiewać będą w pokojach swych. Wysławiania Boże będą w ustach ich, a miecz na obie strony ostry w rękach ich, aby wykonywali pomstę nad poganami, a karali narody, aby wiązali pętami królów ich, a szlachtę ich okowami żelaznemi, aby postąpili z nimi według prawa zapisanego. Tać jest sława wszystkich świętych jego. (Psalm CXLIX, 2—9). **24.** Naród ten i królestwo, którećby nie służyło, zginie; narody takie, mówię, do szczętu spustoszone będą. (Izajasz LX, 12). **25.** Bo ssać będziesz mleko narodów, i piersiami królów karmiona będziesz (córo Syjonu...). (Izajasz LX, 16). **26.** ...(mówi Pan): Uczynię zaiste koniec wszystkim narodom, do których cię wypędzę, lecz tobie nie uczynię końca, ale cię miernie karać będę, a cale cię bez karania nie zostawię (Jeremjasz XLVI, 28). **27.** Młotemeś ty moim kruszącym, orężem wojennym, abym pokruszył przez cię narody i poburzył przez cię królestwa (Jeremjasz LI, 20).

Jako zaś uzupełnienie i uwypuklenie stosunku żydostwa do narodów świata, przypomnijmy sobie jeszcze znany nakaz Mojżesza o zachowaniu się żyda względem żyda: „Nie mścij się i nie chowaj gniewu przeciw synom ludu twojego, ale kochaj bliźniego twego, jak siebie samego". (3 Mojżeszowe, XIX, 18). Przyczem słowo „bliźni" oznacza tu tylko „rodaka" czyli — żyda, jak to, zresztą, jasno wynika z pierwszej wersetu połowy.

Najwyższy nakaz religijny żydostwa, nakaz nienawiści, zemsty, fałszu, oszustwa, kradzieży,

mordu, łupiestwa, prowokacji, pogardy, wstrętu i zniszczenia względem wszystkich narodów, do których żydzi kiedykolwiek i gdziekolwiek „w gościnę” przyjdą, bardzo drobiazgowo formułują i rozwijają późniejsze święte księgi żydowskie — Talmud i Szulchan — Aruch. Krótki ich opis czytelnik znajdzie w dziele Andrzeja Niemojewskiego: „Dusza żydowska w zwierciadle Talmudu”. W czasach nowożytnych zamiast tonu religijnego zjawia się u pisarzów żydowskich ton polityczny, ale nakazy i cele pozostają te same, tylko główny nacisk położony jest na środki, drogi i metody, jakiemi polityka żydowska ma dojść do ujarzmienia narodów i panowania nad światem. Kwintesencją tych pism politycznych jest słynny program polityki żydowskiej, stworzony przez Aszera Ginsberga i w roku 1913 przez syjonizm przyjęty, a znany w przekładach pod niezgrabnym tytułem „Protokuły mędrców Syjonu”. Nie są to żadne „protokuły”, ale solidny, zwarty, logiczny program tajnej polityki tajnego rządu żydostwa międzynarodowego. A program ten, jak wiadomo, złośliwością swoją, nienawiścią do narodów świata, oraz drobiazgowo opracowaną prowokacją przewyższa Talmud i Szulchan — Aruch, razem wzięte.

Tak oto przedstawia się uzębienie tego baranka, tego grzyba płaczącego. Należy przytem uprzytomnić sobie, że wszystkie nakazy stale są w szkołach żydowskich, w bóżnicach i synagogach wykładane i uczone, że każdy żyd w ich atmosferze od dziecka rośnie, a gdy dorośnie, gotów jest całkowicie do zrozumienia i wykonywania programu Aszera Ginsberga. W tych idejach wychowuje się młodzież ghetta. Każdy szesnastoletni żydek na pamięć umie wersety swojej Tory, swojego Talmudu, swojego Ginsberga i wierzy w nie, jako w nakazy „Boga żywego“ i jego proroków. Niema w nim nigdy najmniejszej wątpliwości, najmniejszego wahania, gdy ma szkodzić „gojom“, oszukiwać ich, prowokować, mordować: to są najświętsze jego obowiązki! A że głównym środkiem oszustwa i główną maską żyda jest udawanie biednego, prześladowanego tułacza, więc, jak *merulius lacrimans*, przy każdej sposobności nazewnątrz wylewa się i rozlewa się łzami, płaczami, falami, śmietanami płaczów, narzekań, wyrzekań, spazmów‘ rozpaczy, trenów lirycznych, skarg, łkań, wykrzykań, zawodzeń i całego teatralnego arsenału wzbudzania litości ku sobie i ufności. Mimo całej obrzydliwości tej metody, naogół osiąga swój cel i rozbraja moralnie narody — ten „pacyfista“ świata! A teraz chce rozbroić je i gospodarczo i militarnie.

Od czasu do czasu jednak, wtedy mianowicie, gdy za plecami swojemi poczuje przychylny sobie, a raczej—usłużny rząd, wojsko, policję i administrację jakiego państwa, śmietana jego płaczów z aksamitnie białej, bielutkiej i niewinnej, jak mleko, staje się nagle jaskrawo — krwawo — czerwona i katafalkowo — djabelsko — czarna. Tak zupełnie, jak u grzyba *merulius lacrimans*, gdy się poczuje zwycięscą jakiej budowli. Z pod czerwonego sztandaru i czarnej chorągwi wyłazi wtedy z żyda Talmud, Szulchan-Aruch i Aszer Ginsberg w całej okazałości. Wtedy jest straszny. Mieliśmy tego próbki na Węgrzech i w Rosji. Wtedy żyd ze świętym zapałem wykonywa ś w i ę t e nakazy swoich ksiąg, a to ze świętą czystością sumienia swojego, cóż bowiem może być bardziej świętego, niż wykonywanie swojej religji? A religja ta — tak z gruntu kryminalna — w samem wnętrzu innych narodów, w ich krajach i państwach, pod osłoną ich władz i prawa jest nauczana, drukowana, rozpowszechniana, kultywowana, owszem szacunkiem tych narodów otaczana. Czy można znaleźć bardziej przekonywający dowód bezdennej głupoty narodów świata? Czy wobec tego można się dziwić i za złe żydom mieć, że ponad innych się wynoszą aż do obłąkanej megalomanji? Że nazywają wszystkie ludy „narodami bydląt bezmyślnych“?.. Że, nie przebierając w środkach, dążą do panowania nad temi bydlętami?

Obecny świat kończy się. To niewątpliwe. Ale świat, jak kij przysłowiowy, posiada dwa końce. W przewidywaniach ludzi daleko widzących jeszcze sprawa nierozstrzygnięta; którym mianowicie końcem ten świat się zakończy.

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

DŁUGIE NOCE

(SYMBOLIKI „WESELA” cz. II)

1

GDY od prolegomenów zejdziemy na właściwy grunt „Wesela“, niechybnie się zgodzimy, że świadomość tego gościa na weselu Rydla w dniu 21 listopada 1900 r. w Bronowicach, stojącego przez noc całą we framudze drzwi, w surducie, zapiętym na wszystkie guziki, i bacznie przyglądającego się tanom, lecz jednocześnie jednem uchem chwytającego strzępy rozmów w sąsiedniej izbie przechodniej,[1]) że ta świadomość miała treść wcale obfitą i wyraźnie określoną. Był to wierny syn swego Kościoła, pojmujący głęboko, myślą i sercem, Jego filozofję, — członek swego narodu, potomek odpowiedzialny za wszystkich swoich przodków w rodzinie duchowej i doczesnej, przyswajający przedewszystkiem dorobek romantyzmu i realizmu, t. zn. godzący je twórczo, biorący z każdego z nich to, co w nich było wielkiego, świętego i prawdziwego, natomiast krytycznie eliminujący to, co złe i marne, chwastem wyrosło na roli, — i utrzymujący ową treść pozytywną na ołtarzu swego ducha, jako siłę [2]). Był to wreszcie artysta, stawiający sztuce wysokie wymagania, uważający ją za sposób zdobywania p r a w d y przez intuicyjne docieranie do wewnętrznej istoty rzeczy, poprzez ową zewnętrzność, która oczom zwykłych śmiertelników jawi się jako jedyna rzeczywistość.

I tu zapytać się godzi: jak w duszy Wyspiańskiego przełamywała się cała ta rzeczywistość

[1]) B o y - Ż e l e ń s k i: Plotka o „Weselu“. („Flirt z Melpomeną, wieczór IV“, Warszawa 1924).

[2]) Wolna parafraza znanego ustępu z „Prelekcyj“ Mickiewicza o „Człowieku Wiecznym“.

arcy-polska, która się przed jego oczyma wtedy przewijała?

W parę lat później poeta pisze do Adama Chmiela z powodu Konwersatorjów, które miewał Feldman w Zakopanem, a na których omawiał właśnie twórczość Wyspiańskiego:

„Niech pan chodzi na konwersetorja i niech Pan sobie wyobraża, że oni grają tekst, który ja dla nich napisałem i że grają tak, jak ja to wyreżyserowałem".[3])

Wyznanie to wielce charakterystyczne. Wyspiański gdzieś pisze o sobie:

W trupiem kole ziemskich snów
Stałem jako żywy gość.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że i wówczas w Bronowicach cała owa rzeczywistość wydała mu się nagle wizją, którą on z ducha wysnuwał, dramatem, który się grał. „Lecz ostatecznie: kto wie o tym dramacie? Kto sobie to wszystko wyobraża? Dramat właściwy — jest urojeniem... twórcy... O tym dramacie wie on jeden..., sam będąc posągiem patrzącym... On jeden jest, wszystko dokoła złudą, urojeniem, marzeniem. Dla takiego pustelnika... świat zna jedną tylko stronę życia, którą samolubnie nazywa skończoną; życie ma drugą stronę, z widokiem na nieskończoność, na śmierć"[4]). Oto przeciwieństwo: trupie koło ziemskich snów — i on, twórca, żywy gość!..

I tu imaginacja Wyspiańskiego, posługując się przedziwnie zaostrzonym w tym momencie zmysłem rzeczywistości, oraz nigdy go nieopuszczającą zdolnością snucia wizyj, wytwarza dramat.

2

Struktura „Wesela" jest niezmiernie prosta i konsekwentna. Akt pierwszy jest utrzymany w ramach rzeczywistości, t. zn. tego, co się być wydaje rzeczywistością dla oczu całego grona gości weselnych, których natomiast oko artysty przedzierzga już na marjonetki. Z żadną z nich poeta się nie solidaryzuje, jednak, że ścisły objektywizm jest niemożliwy do zastosowania, nie wątpimy w pewnych wypadkach, że to lub owo powiedzenie autor przyjmuje, inne zwalcza, inne wreszcie ironizuje. Więc nie budzi w nas wątpliwości bystre spostrzeżenie Czepca:

A. jak myślę, ze panowie
duzoby juz mogli mieć,
ino oni nie chcom chcieć, —

Słowa, które odrazu malują zasadnicze przeciwieństwo dwu światów, chłopów i inteligencji.

Bezładna gadanina Pana Młodego, z refrenem wciąż powracającym:

Granie miłe, spanie miłe...
Spać, bo życie zbyt zawiłe...
Spać, muzyka, granie, bajka..

tak przypominająca kwietystyczny ideał Pola:

Tyle życia, co jest w pieśni,
Tyle szczęścia, co człek prześni —

też chyba nie zostawia wątpliwości co do stosunku autora do tych zapałów.

Już nieco wątpliwości wywołuje stosunek do rzeczywistości Poety:

Takby się gdzieś gnało, gnało,
takby się nam serce śmiało
do ogromnych, wielkich rzeczy,
a tu pospolitość skrzeczy,
a tu pospolitość tłoczy,
a tu pospolitość niska
włazi w usta, ucho, oko...

Dopiero po pewnej pracy analitycznej widzimy, że Wyspański potępia ten fałszywy stosunek do „dziś", to spoglądanie na nie tylko z wysokości niemożliwych do zrealizowania pragnień, to przyzwolenie na zarycie serca „gdzieś pod czwartą głębną skibą, że swego serca nie dostać".

I znów jasne, że w dalszych słowach Poety:

My jesteśmy jak przeklęci i t. d.

jak o tem była mowa poprzednio, przy analizie odpowiedniego ustępu z „Bolesława Śmiałego", Wyspiański uważa za przekleństwo właśnie tę naszą niezdolność do odczuwania i przyjęcia rzeczywistości.

Dalej w słowach gospodarza dostrzegamy zlekka ironiczny stosunek autora do jego przesadnych zachwytów nad chłopem, ale też częściowe z niemi zsolidaryzowanie się.

Jeśli jeszcze do tych wytycznych dołączymy parę słów Dziennikarza z aktu II:

Stoimy u polskich granic,
a mamy obecność za nic, —

to będziemy już mieć zgrubsza zarysowany stosunek Wyspiańskiego do rzeczywistości, najzupełniej zgodny z całą jego twórczością w r. 1900. Jest to obraz pokolenia, zrodzonego w próżni, między przeszłością a przyszłością, niepołączonemi niczem. „Nie można żyć, gdy przeszłość jest tylko faktem historycznym, więc ciężarem dla pamięci, nie zaś odwieczną obecnością ducha" (Lack). Wyspiański wyraźnie nie solidaryzuje się z innymi weselnikami pod względem ustosunkowania się do rzeczywistości. Ta jest dla niego jedynym terenem dla twórczości, dla nich zaś przeszkodą, uniemożliwiającą twórczość, czyli to, co oni chcieliby za twórczość uważać, co zaś Wyspiańskiemu się wydaje poprostu — marzeniem, bo oni wciąż myślą kategorjami przeszłości.

3

I tu powstaje w głowie twórcy pomysł eksperymentu: a coby było, gdyby ta przeszłość rzeczywiście ożyła? jakby wtedy dali sobie z nią radę (a raczej nie mogli dać rady) goście weselni? — I tu przychodzi na scenę Chochoł.

Kogo lub co wyobraża ta pokraczna postać? Interpretacja jej pochłonęła całe morze atramentu. Najciekawsze (lecz nie przesądzam, czy zupełnie trafne) wytłumaczenie daje Lack, gdy mówi, że to jest sam autor, stający „jako żywy gość w trupiem kole martwych snów". Tego rodzaju przypuszczenie potwierdza pośrednio (bo bezpośrednio mu się stanowczo przeciwstawia) — Sinko, stwierdzając, że „Wyspiański zamierzał i siebie wprowadzić do „Wesela"[5]). To pewna, że poeta znał interpretację Lacka. Tak o tem ten krytyk opowiada:

„Sierosławski zagadnął mnie na ulicy: „Wyspiański czytał twoją rzecz. Powiedziałem, że oto tu jest napisane, jakoby Chochoł był sam Wyspiański. Wyspiański zaciekawiony wziął rękopis i przeczytał. Wszystko mu się podobało, powiedział że jest dobrze."[6])

Oczywiście, nie wynika z tego jeszcze, by Chochoł miał być jakąś personifikacją poety. Od tego ro-

---

[3]) *Facsimile* listu w „Miesięczn. liter. i artyst." 1911, nr. 2 str. 131.

[4]) St. Lack — „Studja o Wyspiańskim" str. 16 — 23.

[5]) Komentarz do „Dzieł" S. W. t. IV, XXVIII.

[6]) l. c. str. 334

dzaju literalnych pomysłów był on daleki, ale że rola Chochoła zgadzała się z pozytywnemi intencjami poety, to wydaje się więcej niż prawdopodobne, przynajmniej wiemy skądinąd, że Wyspiański pióro Lacka cenił, n.p. w liście jego do Chmiela (24.VIII, 1904) czytamy: „Ja zaś uważam, że to, co on (Lack) pisze, jest interesujące" [7]).

Ciekawe jest wreszcie spostrzeżenie tegoż krytyka, że w „Weselu" się przeciwstawiają sobie: Chochoł i... Nos. „Nos jest artystą", Nos — to „inteligencja bezosobista", „Nos — to jest cała Przybyszewszczyzna" [8]). Nos — to może łacińskie *„nos"*, my, zbiorowość, brać artystyczna, której się poeta przeciwstawia? Być może.

A teraz wróćmy do tekstu. Chochoła sprowadza Rachela, Żydówka. Dlaczego ona właśnie? Nie jest to jasne. Jeśli Chochoł wyobraża — rzeczywistość (a na to się zgadzają niemal wszyscy krytycy, i Lack z nimi, tylko że różny moralny koloryt — dodatni lub ujemny — jej nadają), to może dlatego Rachela pierwsza o nim pomyślała, że to, co dla Polaka jest rzeczywistością jego bytu, bytu narodowego, dla Żyda bywa tylko jeszcze jednym pomysłem literackim. Tego rodzaju wytłumaczenie możeby znalazło potwierdzenie w pozostałej twórczości Wyspiańskiego. Więc np. ojciec Racheli „kolorowy" patrjotyzm Pana Młodego, patrjotyzm niewątpliwie szczery, acz płytki, z iście żydowską trzeźwością traktowania zjawisk mu obcych, nazywa „narodowem bałamuctwem", i ma żywą świadomość, że „pan to przecie jutro rzuci". Podobnież Maska 18 z „Wyzwolenia", (ucharakteryzowana w „Reducie" na Żyda), tak przemawia:

Ja obserwuję naród. Ja jestem obserwator. A ty...
Konrad: A ja tem żyję!!
Maska 18: I to cała różnica?
Konrad: Nie mała.[9])

Otóż taką estetyzującą „obserwatorką" życia polskiego jest w „Weselu" Rachela. Dlatego to ona pierwsza umiała „zaobserwować" je, jako „różę w ogrodzie, spowitą w chochoła ze słomy". W izbie wędrującego Chochoła ogląda najpierw Isia, dziecko. Dlaczego ona? Czy to „zdrowy instynkt dziecka" kazał jej dostrzec, że „to tylko śmieć, paralus", jak chce S. Kolbuszewski [10]), czy też właśnie Isia, jako „naiwne dziecko" (zważmy, jak jedna i ta sama rzecz może być różnie nazywana, w obu wypadkach z równemi pozorami słuszności) „nie znające jeszcze burz i przełomów duchowych, nie podlega władzy Chochoła, widzi w nim tylko śmieć" [11]) i nie dociera do jego istoty, którą jest przecie róża?

Lecz mniejsza — narazie — o to. Chochoł przybywa. On to właśnie dokonywa owego eksperymentu, o którym powyżej była mowa: Wydobywa z dusz ludzkich to, co w nich najtajniejsze, najpoufniejsze, najprawdziwsze. Jednak rola jego jest bierna. Jak nie jest jego zasługą, że w duszy Marysi budzi się miłość do pierwszego kochanka, że Dziennikarzowi zjawia się wcielone w Stańczyku sumienie, podobnież nie ponosi on żadnej winy za jałowe, marzycielskie zwidy pana Włodzimierza. Dalej Chochoł wyraźnie stwierdza swój charakter jako róży, dla której szopa słomiana jest czemś zewnętrznem:

Sam twój tatuś na mnie wdział,
bo się bał, bo się bał,
jak jesienny wicher dął,
zaśbym zwiądł, róży krzak [12]).

Dobroczynna rola pałuby słomianej tu nie podlega więc żadnej wątpliwości. Nasuwa się nieodparta analogja do Kory, której zejście do podziemi tak niedawno apoteozował Wyspiański:

Tam wszelki żywioł ma swój byt,
i czeka aż dłań błyśnie świt,
i czeka aż dłań przyjdzie czas
zajaśnieć pełnią kras.

Przychodzą tu zresztą na myśl inne analogje. Więc najpierw przypomina się Krasiński [13]) z jego optymistyczną wiarą:

Łaska Boża nas wegnała w te bezdroża,

oraz z teorją „Próby grobu" w „Śnie Cezary". Potem przypominamy sobie Mickiewicza obraz narodu:

Nasz naród jak lawa,
Zwierzchu twarda i zimna, sucha i plugawa,
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi;

nakoniec zaś na myśl przychodzi Słowacki ze swą „duszą anielską w czerepie rubasznym". Zasadniczą jednak różnicą jest to, że Mickiewicza „lawa" i Słowackiego „czerep rubaszny" są czemś bezwzględnie ujemnem: należy „plwać" na ową skorupę i uwolnić „duszę anielską" z owego „czerepu", gdy tymczasem Wyspiański sądzi wręcz, że zadaniem Sztuki jest poprostu „głosić Śmierć, bo cóż szczytniejszego nad Śmierć?" [14]), bo śmierć to tylko jedna z form życia, gdyż, zgodnie z Pismem Św., „umierać musi, co ma żyć". Więc pokrycie słomiane potrzebne jest róży do czasu, — to niewątpliwie myśl zasadnicza „Wesela" [15]).

(dok. n.). STANISŁAW CYWIŃSKI

---

[7]) „Miesięcznik liter. i artys." 1911.

[8]) Żeleński—„Flirt z Melpomeną" IV, 60 („Plotki" o „Weselu").

[9]) Zupełnie podobnie rozumują Żydzi w „Przedwiośniu" Żeromskiego. Podczas najścia bolszewików na Warszawę stoliki w kawiarni „obsiedli panowie i panie przeważnie żydowskiego pochodzenia... Spierali się o to, jak też zachowywać się będą po wejściu do Warszawy owi, nieznani jeszcze tu, bolszewicy... Zgodzili się na jedno. „Zobaczymy". „Wszystko będzie dobrze". — „Jesteś pan niepoprawnym optymistą". — „Jestem człowiekiem, który patrzy i rozumie, co się dokoła niego dzieje".

[10]) „S. Wyspiański a romantyzm polski". 123.

[11]) I. Matuszewski: „Weyssenhoff i laury Wyspiańskiego, „Tygodnik Ilustr., 1909.

[12]) To jest jedno jedyne przemówienie Chochoła, rzucające wyraźne zupełnie światło na jego istotę. Przypuszczenie więc, że Chochoł uzurpował sobie rolę róży, jak to sądzi np. Kucharski (patrz dalej) jest całkowicie dowolne. Hipoteza ta nie ma za sobą absolutnie żadnych danych pozytywnych. Właśnie cały sens sztuki zasadza się na tem, że istota symbolu ma być ukryta. Gmin, a właściwie w sztuce tylko Jasiek i Isia, widzą jedynie powłokę. Czyż autor przewidywał, że i krytyka ponad pojętność tej pary się nie wzniesie?

[13]) Napomyka o tem, ogólnikowo zresztą, Kotowicz w swem studjum o Weselu, str. 134.

[14]) „Wyzwolenie", akt II, rozmowa z Maską II.

[15]) I jeszcze jedna analogia literacka tu się nasuwa. Mianowicie pomysł podobny do „Wesela" zawiera „Imagina" Konopnickiej, gdzie bohater, uwięziony przez potworną i okrutną Megistelejdę, w miarę jak wypełnia włożone przez nią na niego ciężkie prace, dostrzega z podziwem, że Megistelejda pięknieje i przedzierzga się wreszcie w cudowną królewnę.

NA WIDOWNI

Hypnoza wstydliwości. — Endecja w sojuszu ze syjonizmem. — Staropanieńska przyzwoitość. — Żydzi polscy i cukier. — Szkoła publicystów — wzór kultury warszawskiej. — Nie trzeba niczemu się dziwić. — Pokolenie, które się dziwi.

JEDEN z moich młodszych przyjaciół, umiejący zastanawiać się nad znaczeniem zjawisk bieżących, wyznał mi z całą szczerością, że dopiero teraz zrozumiał, skąd się bierze tak planowa, systematyczna i zajadła propaganda nienawistnych przeciw „endecji" haseł. Przypominaliśmy sobie historję wszystkich po kolei haseł, których fale rozbijały się od lat kilkudziesięciu w zorganizowany ideowo obóz narodowy: wszystkie one miały to samo pochodzenie. T. zw. „endecja" stoi na przeszkodzie planom żydowskim.

Ten wyraz „endecja" oddaje Żydom wielką przysługę. Wystarczyło tylko znaleść wśród Polaków garść sprzymierzeńców w sferach wpływowych, a zwłaszcza w prasie, i uzyskać od nich uprawnienie, że można bez ceremonji, bez obawy protestów polskich w to miejsce bić, aby przez to uzyskać możność bicia pod tym pretekstem całej Polski. Ludzie małoduszni po stronie polskiej, jeśli mają coś przykrego do powiedzenia Żydom, także nie adresują słów do Żydów, występujących zawsze solidarnie (jeśli nie w polityce, to zawsze psychicznie i moralnie są solidarni), lecz pozorują *sub rosa* swoje słowa pretensją bądź do syjonistów, bądź do komunistów. Teraz nawet posuwają obłudę tak daleko, że walkę młodzieży przypisują „sojuszowi endecji ze syjonistami". Obłuda dostała jakiegoś szału.

Dziwna jest psychologja Polaka, nie mającego odwagi cywilnej — być Polakiem. Polak się wiecznie czegoś wstydzi, jakby gościem był we własnym domu. Wstydzi się przyznać do tego, że coś może być interesem jego narodu. Iluż w Polsce jest ludzi, którzy myślą o Polsce, jako o czemś konwencjonalnie tak nazywanem, jakby rzecz tyczyła czegoś poza nimi! Polak oświecony, w tym kierunku „bezinteresowności" od paru pokoleń przez masonerję tresowany, chory jest na dystynkcję, jak w zeszłym wieku nasze panny, które przy gościach nie jadły, bo to uchodziło za nieprzyzwoite, jako załatwianie potrzeb cielesnych. Filuty, wychowawcy naszej inteligencji, umieją wmówić, że przyznawanie się do interesu narodowego jest taką niewłaściwością, jak niedyskretny stosunek do niższych potrzeb organizmu.

Czytałem teraz uważnie prasę polską, przypatrując się z ciekawością jej opinjom o sprawie zatargu polsko-żydowskiego. Wszystkie te głosy, skierowane przeciw zachowaniu się młodzieży polskiej i prasy narodowej, nie tyczyły nigdy istoty zagadnienia, wszystkie natomiast kładły nacisk na nieprzyzwoitość jekiegokolwiek porachunku w obronie interesu narodowego. Większość ograniczała się do złorzeczenia od ostatnich słów pod adresem obozu polskiego (co było przyzwoite!); były nawet głosy („Gazeta Polska"), że żywioł żydowski jest solidniejszy od polskiego, jeśli chodzi o oparcie dla państwa; naogół jednak brak argumentów świadczył, że publicyści polscy tego autoramentu nigdy nie zastanawiali się na serjo nad tą tragiczną sprawą. Dość powiedzieć, że w jednem z wystąpień była tylko o tem mowa, iż kolor zielony (w odznakach obrony narodowej) jest przecież kolorem głupoty.

Bardzo interesująca jest geografja polskiej opinji: młodzież we wszystkich dzielnicach usiłuje stać na poziomie Wielkopolski, która jest jednomyślnie narodowa: rozumie, o co chodzi i daje tego dowody bez przerwy na wszystkich polach; Warszawa trochę się zdziwiła, że zatarg się ujawnił i reagowała półgłosem; ale w Wilnie prasa okazała się w $^2/_3$ w rękach żydów i oburzenie polskich publicystów na Polaków nie miało już żadnych granic sensu i przyzwoitości. Gradacja ta od zachodu do wschodu odpowiada stopniom przeciwwagi żydowskiej w życiu. To też jedyne pismo w Wilnie, broniące interesów narodowych polskich, padło ofiarą — zamilkło.

W Polsce dobrze jest z instynktami, co świadczy, że społeczeństwo jest zdrowe; ale gorzej z uświadomieniem. Transmisja na centra mózgowe rozumu była do niedawna tak słaba, że byle uwodziciel ją przerzucał na system rozumowania obcy instynktowi samozachowawczemu.

Mój przyjaciel, od którego zacząłem, nie wychodząc poza kwestję akademicką, wyłożył mi ją w sposób interesujący. Żydzi w tak wielkiej masie znaleźli się na ziemiach polskich nie przypadkiem. Był to proces gromadzenia się historyczny, zrazu w kierunku łatwości oporu, ale potem kierowany tą myślą, że żydostwo światowe powinno mieć w jednem miejscu swój większy rezerwoar. Wiemy z kongresów żydowskich zagranicą, że żydzi mają mapę swego rozsiedlenia z oznaczeniem właśnie Polski, jako miejsca, gdzie spoczywa ich plazma, i z obliczeniem, ilu ludzi wykwalifikowanych potrzeba stąd wydobyć na potrzeby sieci żydowskiej, zarzuconej na cały świat. Nastręcza się pytanie proste: czy Polska ma obowiązek produkowania swoim kosztem tego kontyngentu? Niema bodaj na świecie izraelity oświeconego, któryby nie pochodził z ziemi polskiej, ale czy koniecznie my mamy go oświecać? Prawo o mniejszościach, gdyby nawet je w tym kierunku naciągać, może mieć pretensję do 13% załogi szkolnej. Ale dlaczego mamy hodować 50%? Wiemy przecież, że z tego plonu tylko cząstka pójdzie na eksport, przeważna zaś część zostanie u nas w kraju.

Plany Żydów są polityczne, Polacy muszą też posiadać jakąś politykę żydowską. To, co się robi, zakrawa na analogję do naszej gospodarki z cukrem. Dla czegoż my mamy ponosić koszta (płacić nawet swoją egzystencją) światowej organizacji żydowskiej? Skoro Żydów jest u nas 13%, to w tym stosunku mogą wymagać dla siebie inteligencji wyżej kształconej w kraju. Reszta przeznaczona jest dla szerokiego świata. Niechże się kształcą na szerokim świecie. Tymczasem cóż my robimy? Jeżeli jakaś cząstka żydów, z powodu ciasnoty naszych szkół, wykształci się zagranicą, to my zamiast im dać krzyżyk na drogę, nostryfikujemy ich dyplomy. Teraz podobno Uniwersytet Wileński zasilił Polskę 43 takiemi dyplomami. Młodzież polska, z trwogą patrząca w przyszłość swoją i Polski, nie może mieć zaufania do rozsądku pokolenia starszego.

Zdarza się, że nasz cukier, którego nadmiaru chcemy się pozbyć, usiłuje wrócić do nas zzagranicy; wtedy straż pograniczna stacza z przemytnikami walki. Ale w tym, nie tak znowu słodkim, wypadku senaty uniwersyteckie wychodzą w togach

na granicę, aby witać łaskawych na Polskę przybyszów. Czemuż tak? Bo nas odzwyczajono w działaniu pytać się swego sumienia, co jest dla Polski korzystne, co nie.

Czy my mamy prawo posługiwać się innym probierzem w stosunku do swego kraju, jak tylko miarą korzyści? Jest to sprawa nie tylko chleba, jak się mówi potocznie, to sprawa naszej cywilizacji. Jeśli nasze warstwy oświecone będą zżydzone, to przecież ona się zawali, choćby dlatego, że zbankrutujemy jako myśl polityczna. O tem trzeba myśleć szczerze i mówić otwarcie — to jest kwestja bytu.

W sprawie tej motyw zasadniczy jest bardzo tragiczny. Spędzać tę troskę z serca za pomocą zawstydzania, jak to czynią publicyści liberalni (bójcie się Boga, ludzie na nas patrzą, powiedzą, żeśmy niegościnni!) jest czemś bardzo naiwnem, jeśli nie podstępnem. Powiadają nam, że przesadzamy niebezpieczeństwo dla cywilizacji. A cóż jest dzisiaj? Przecież teraz już myśl polityczną mamy spętaną: nie wypada myśleć po polsku!

Zasady współżycia — takiego, które pozwala społem myśleć jedno i tworzyć jedno — normuje nie tylko samo prawo; musi istnieć głębokie porozumienie etyczne i uczuciowe, przedewszystkiem polityczne. Ale gdy o tem mowy niema, gdy Żydzi tworzą odrębne społeczeństwo, nieżyczliwe lub obojętne polskiemu, związane międzynarodowo moralnie i materjalnie z innym światem, to czyż my nie mamy prawa nawet wiedzieć o tem i wyciągać stąd konsekwencji?

Młode pokolenie postąpiło znacznie naprzód w uświadomieniach. Przyjaciel mój przytacza taki przykład, na który my starsi patrzyliśmy, jak na obrazek rodzajowy, a który jego do żywego porusza.

— Niech pan patrzy — mówi mi — pokazując broszurkę. Jest to program Wyższej Szkoły dziennikarskiej w Warszawie na rok 1931/32. Pana to zainteresuje raz dla tego, że pan sam jest dziennikarzem, a powtóre dla tego, że pan wiele pisał o roli literatury, publicystyki i wogóle prasy w aparacie cywilizacyjnym.

Szkoła jest trzyletnia. W ostatnim roku miała słuchaczy 130, w tem połowa chrześcijan. Wykładają w tej szkole: J. Wassowski (Wassercug) — Samokształcenie dziennikarza i seminarjum publicystyczne we wszystkich sześciu semestrach. On konstruuje w tej szkole pogląd na społeczeństwo i etykę publicysty. Pan wie, kto jest Wassercug (Widz) — bakcyl żydowskiej manjery myślenia, ideolog masonerji w prasie. Ekonomję polityczną wykłada L. Biegeleisen; literaturę współczesną polską i obcą A. Boleski (Baumfeld); historję polityczną Polski XIX i XX w. — E. Łuniński (Dajches); politykę społeczną — T. Hilarowicz (Nusbaum); prasę współczesną wielkich państw — L. Lewenstam; naukę o handlu — A. Peretz i t. d. Dyrektorem szkoły był dotąd Łuniński, teraz po jego śmierci dyrekcję objęło dwu profesorów, jeden Polak i Wassowski (Wassercug).

Łatwo sobie wyobrazić, jak wygląda głowa i serce polskiego publicysty, inspiratora opinji narodowej, po ukończeniu tej szkoły. Wydała się ona komuś instytucją ważną, potrzebną dla jakichś celów, skoro stoi za nią, jako oparcie, specjalne towarzystwo opiekuńcze, dające jej kierunek i środki materjalne. Któż tam stoi na czele? Prezesem jest jeden z hrabiów polskich, co już wydaje się jakąś maską. Ale oto wiceprezesami są: Lednicki Al. i Fryze z „Kurjera Porannego“, a skarbnikiem p. Evert, senator, prezes zboru ewang.-augsb. Oto i rozwiązanie szarady.

Mamy więc szkołę dziennikarzy na stopę paneuropejską i nie to jest dziwne, że pp. Lednicki i Evert tak się fatygują dla dobra naszej prasy, ale to dziwne, że w Warszawie taka komórka życia intelektualnego nikogo nie razi. Na tem właśnie cały wysiłek duchów pan-europejskich polega, aby nas do tego widoku przyzwyczaić, abyśmy to uważali za rzecz normalną, a przeciwnie, abyśmy krzyczeli w niebogłosy, gdyby taka szkoła była prowadzona w duchu narodowym. Abyśmy się nie dziwili, że prasa polska złorzeczy młodzieży, gdy nią wstrząśnie dreszcz zgrozy na myśl o niebezpieczeństwie, grożącem cywilizacji polskiej. Abyśmy uważali wreszcie za świetny objaw kultury publicystycznej wystąpienia urzędowej „Gazety Polskiej“, która w formie rzekomego listu ze sfer akademickich pisze:

„Ostatnie burdy i ekscesy antyżydowskie na uniwersytecie poznańskim i pozostałych, wykazały aż nadto zgniliznę moralną i rozkład wśród „narodowo“ myślących hajdamaków z Obwiepola! Zajścia w Wilnie dały nam nowe dowody, jak bandy zdemoralizowanych opryszków nie przebierają w środkach.

Jeżeli nie pomógł Maj ani Brześć, musimy bezwzględnie ukrócić te łotrostwa, powtórzymy drugi stokroć gorszy, ale zgnieciemy łeb plugawej hydrze, która się stara zdeprawować do gruntu dusze młodzieży“.

Proszę zważyć, to student mówi: powtórzymy! Powtórzymy maj i Brześć. Co za konfidencja!

Cała sztuka usypiania społeczeństwa ma na celu doprowadzenie go do tego stanu, aby się niczemu nie dziwiło. Najłatwiej to osiągnąć w stosunku do neurastenicznej inteligencji, tak zblazowanej nowościami, teorjami wolności, względności i oportunizmem, że można ją brać gołą ręką. Biada tym, co się dziwią czemukolwiek! W drodze do Otwocka jest stacyjka Radość, a Ciekawość i Zdziwienie — to są pierwsze stacje do Brześcia. Stronnictwo BB. jest organizacją polityczną ludzi, którzy się niczemu nie dziwią. Niech że się czemu zdziwi taki np. „Czas“ krakowski!

Hypnotyzerzy największy kłopot mają z żywiołami świeżemi, nie zblazowanemi umysłowo i moralnie, a więc z ludem i młodzieżą. To też w czasach powojennych, które się charakteryzują zwiększoną ciekawością do życia prawdziwego i bezpośredniego, elementy świeże przyczyniają wiele kłopotu tym, którzy przedtem władali opinją publiczną. Pierwiastek nacjonalistyczny, wydobyty do światła przez wojnę, a wprowadzający pewien ład i konkret do uczuć patrjotycznych, burzy konwencjonalne układy masonerji ze starą inteligencją i ze wszystkimi tymi, którzy na tych konwencjach niczemu się nie dziwiących, chcieli robić interesy. Stąd wielka, bodaj jedyna, nienawiść do żywiołów narodowych. A nienawiść — to już ostatni grunt pod nogami.

Nowe siły, wstępujące w wyjarzmiony z cudzego zaprzęgu i zjednoczony naród, dziwią się, z jakiej racji mają się wyrzekać dobrowolnie życia pełnego. Nie mają żadnych samobójczych skłonności. Dla nich naród nie jest wartością względną, umowną, świąteczną, werbalną, problematyczną czy emblematyczną; on jest prawdą żywą, życiem prawdziwem.

ZYGMUNT WASILEWSKI

GŁOSY

WŚRÓD UCHWAŁ RADY NACZELNEJ Stronnictwa Narodowego, powziętych dn. 22 b. m., najważniejsze niewątpliwie jest postanowienie następujące:

„Położyć nacisk na obowiązek popierania handlu i rzemiosła polskiego przez kupowanie wyłącznie u chrześcijan, oraz zwalczania żydów we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego; obowiązek, który nietylko winien być przestrzegany przez członków Stronnictwa, ale wpajany przez nich całemu społeczeństwu."

Decyzja ta może być rozumiana w jeden tylko sposób: jest to wznowienie hasła bojkotu gospodarczego żydów, tak skutecznie ongiś postawionego i propagowanego przez stronnictwo demokratyczno-narodowe w b. zaborze rosyjskim, w okresie poprzedzającym bezpośrednio wojnę światową. Nie od rzeczy więc będzie krótkie przypomnienie historyczne dla uprzytomnienia sobie warunków, które podówczas ową akcję bojkotową ułatwiły i przyczyniły się w niemałym stopniu do jej sukcesu.

Przedewszystkiem rządy Rosji carskiej należały bezsprzecznie do najmniej ulegających wpływom żydowskim rządów w Europie. W armji rosyjskiej, podobnie jak w rosyjskiej administracji i sądownictwie, nie było zupełnie ani żydów, ani nawet wychrztów. Dlatego też akcja bojkotowa społeczeństwa polskiego nie napotykała z tej strony na najmniejsze przeszkody. Prasa polska, o ile o kwestję żydowską chodziło, posiadała najpełniejszą swobodę wypowiadania swoich poglądów. Biurokracja carska i cenzura carska tłumiła, w sposób często barbarzyński i bezwzględny, wszelkie, żywe zawsze w narodzie polskim, prądy i dążenia przeciwrosyjskie. Prądów przeciwżydowskich jednakże nie prześladowała bynajmniej. Wszak reprezentowała interesy Rosji, nie żydostwa.

Nawet fakt, że część żydów przybyłych z Rosji, t. zw. „litwaków", hałaśliwie zaznaczała swoją „lojalność" wobec państwa rosyjskiego i usiłowała występować na ziemiach polskich w roli rusyfikatorów, na postawę administracji rosyjskiej w sprawie żydowskiej najmniejszego nie wywierał wpływu. Zbyt pogardliwie traktował przeciętny Rosjanin żyda, ażeby poważnie mógł przyznawać mu rolę szerzyciela rosyjskiej kultury i z tej racji otaczać go jakąkolwiek opieką.

Drugą okolicznością, sprzyjającą swobodnemu rozwojowi akcji bojkotowej, było niezaprzeczenie to, że Rosja przedwojenna nietylko formalnie należała do rzędu t. zw. wielkich mocarstw, ale poczucie owego faktu głęboko zakorzenione było zarówno pośród biurokracji rosyjskiej jak i wśród rosyjskiego społeczeństwa. Nie przychodziło też normalnemu Rosjaninowi do głowy, by to, co się działo wewnątrz olbrzymiego imperjum, można było wogóle oceniać i rozpatrywać pod kątem zapytania: „a co o tem pomyśli zagranica?" Nazbyt silne było w nim instynktowne poczucie „mocarstwowe", ażeby pytanie takie nie wydawało mu się nawet już nie upokarzające, ale poprostu bezsensowne...

To też lamenty, podnoszone wówczas przez część prasy zachodnio-europejskiej, uzależnionej od żydów, a litującej się nad „nieszczęśliwemi ofiarami bojkotu", nie mogły wpływać na zmianę zachowania się rosyjskich władz, ani też stanowiska rosyjskiej opinji. Bojkot żydów w b. Królestwie Kongresowem rozwijał się pomyślnie i bez przeszkód zewnętrznych—aż do chwili wybuchu wielkiej wojny.

OD KILKU DNI OTWARTE SĄ ZNÓW wyższe uczelnie, i młodzież „wróciła do zajęć" Odruch powstańczy, skierowany przeciw Żydom, niby uśmierzony został przez przymusowe oderwanie akademików od ławy uniwersyteckiej na czas wystarczający do „uspokojenia umysłów". Przypuśćmy, że uspokojenie to rzeczywiście nastąpiło. Cała nielogiczność zarządzenia nie stanie się przez to mniej jaskrawa. Bezsensowne w obecnych warunkach „koleżeństwo" polsko-żydowskie było powodem ostatniego znamiennego odruchu. Koleżeństwo to przerwano, młodzież „uspokojono" przy pomocy tak heroicznego środka, jak czasowe wyrzeczenie się nauczania przez ogniska nauki. Lecz teraz rzeczy mają wrócić do swego poprzedniego zapalnego stanu. Przyczyny, które wywołały ostatni wybuch, znów zaczną działać po staremu. Nic się bowiem w położeniu nie zmieniło. Zalew żydowski nie stał się, bo w żaden sposób stać się nie mógł, zjawiskiem normalnem w oczach młodzieży naskutek chwilowego oderwania jej od studjów. Żydzi nie wydadzą się mniej obcy po pauzie. Młodzież akademicka nie stała się mniej polska w swych instynktach, ani mniej w odrębności swej europejska... Nieracjonalność zastosowanych paljatywów najlepiej oczywiście muszą widzieć sami rektorzy. Znając powagę i trudność zagadnienia, oceniać muszą doskonale wartość rozwiązań, polegających na uroczystem kręceniu się w błędnem kole. Niestety, w mocy władz akademickich nie leżało pójść naprzód ku bardziej celowym rozstrzygnięciom. Postanowienia twórcze powzięte być mogą tylko przez kompetentne czynniki państwowe: rząd i sejm. Rzeczywistą odpowiedzialność za bezsens ponosi kierująca grupa sanacyjna.

OBMYŚLENIE POLITYKI, PLANOWO TRAKTUJĄCEJ CAŁOKSZTAŁT ZAGADNIEŃ żydowskich, to zadanie wielkie; narazie atoli chodzi o jeden szczegół: kwestję żydowską na wyższych uczelniach. Tu rozwiązanie, zewsząd podpowiadane, wymaga niewielkiej stosunkowo ofiary z umysłowego lenistwa i niezbyt wielkiej dozy odwagi. Ciekawe, że nawet do takich skromnych poświęceń okazała się niezdolna grupa, co na sztandarze swym wypisała „Wszystko dla Państwa". Jeszcze raz sprawdziła się maksyma, że wszystko — to nic. W danym razie — to *status quo*. Komu więc miły np. min. Sokal w roli przedstawiciela Polski w Genewie, albo min. Neumann w Oslo, albo widok Żydów, co (za Staszicem powtórzmy) — „zasmradzają nasze miasta", lub nie stosunkowy procent Żydów na wyższych uczelniach, ten zadowolenie swe i swój program konserwatywny wyrazić dziś może okrzykiem: „Wszystko dla Państwa" Jak wygodne dla grupy rządzącej jest hasło tak dźwięczne! Jak fałszywie w jej uszach zabrzmiałoby wszelkie inne, mniej górne, np. „Coś dla Państwa"... Ależ nawet „Byle co dla Państwa"— to byłoby o wiele więcej, niż „Wszystko"; To najszersze hasło, z którego naród i państwo nic nie mają

kryje w sobie w gruncie rzeczy — niewiarę w Polskę. Niewiarę, że jednak krzepnieć może ona i mężnieć, niewiedzę o tem, że coraz więcej wchodzi w życie młodych, których idea *„status quo"* nie zadowoli. Im zdrowsza, im normalniejsza ta młodzież, tem bardziej niecierpliwa, tem bardziej skłonna normalną Polskę mieć odrazu. Im bardziej europejska, tem potworniejsze wydawać się jej musi zażydzenie ojczyzny, i tem mniej czcigodna ofiara z (t.zw.) „antysemityzmu", składana dziś przez „mężów stanu" na ołtarzu „Państwa".

A *PROPOS* ŻYDÓW NIEPOLSKICH: warto zanotować, jak się przedstawia załoga Żydów angielskich w nowowybranym składzie parlamentu westminsterskiego. Prasa polska, informując o rezultatach wyborów, nie zwróciła dotąd uwagi na tę sprawę. Zacytujmy więc parę danych, czerpiąc je z perjodyków angielskich (*„The Evening Standard"*, *„The Patriot"*). Otóż, pomijając szereg krypto-Żydów, prawowiernych synów Izraela naliczymy w nowym parlamencie szesnastu; wśród nich spotykamy znane w politycznym świecie angielskim imiona, jak Sir Herbert Samnel, Sir Philip Sassoon, mjr. H. L. Nathan, James de Rothschild, Hore-Belisha i in. Ponieważ liczba ortodoksów żydowskich w Anglji wynosi około 300.000, przeto na każde 18.750 głów tej rzeszy przypada jeden poseł do parlamentu. Większość tych posłów należy do nielicznego, bo tylko około 60 przedstawicieli (ogółem) liczącego stronnictwa liberałów. Ciekawe, iż w reprezentacji parlamentarnej tego stronnictwa nie znalazł się ani jeden katolik. Dla kontrastu z cyframi poprzedniemi wspomnieć można o reprezentacji żywiołu katolickiego. W dawniejszej izbie było 24 posłów, rz.-katolików, obecnie jest 21. Z tego, szesnastu należy do stronnictwa konserwatywnego.

Poprzednio partja pracy liczyła ich w swej grupie parlamentarnej 17; ale tylko trzech z nich potrafiło uratować mandaty. Jeden poseł katolik przypada aż na 133.952 współwyznawców, których ogólna liczba w Wielkiej Brytanji wynosi (według źródeł katolickich) — 2.813.000.

„WARSZAWKA", TA JEDYNA W SWOIM RODZAJU PROWINCJA UMYSŁOWA, zabita od świata deskami, a lubiąca rozprawiać o polityce zagranicznej, przypomniała o sobie artykułami W. Rzymowskiego w „Gazecie Polskiej". Serja była zatytułowana odpowiednio: „Roman Dmowski — czciciel djabła". Mimo całą zabawność popisów, nie wspominalibyśmy o nich, gdyby nie dwie, szczególnie już komiczne okoliczności. Gdy (w niedzielę, 22.XI) publicysta półurzędówki wykazywał całą nierealność przewidywań Dmowskiego, dotyczących wpływu spraw wschodnio-azjatyckich na politykę Rosji w stosunku do Polski, w tym samym numerze ukazało się pierwsze, i jakże szybkie, dokumentalne potwierdzenie tych wniosków. Rosja, zmuszona rozwojem wypadków w Mandżurji do uwolnienia rąk na wschodzie, zwróciła się z tego powodu do Polski o wznowienie rokowań nad paktem o nieagresji. Rzadko kiedy zdarza się, aby telegramy zagraniczne pisma tak w porę zaprzeczyły wywodom publicysty.

INNA CECHA INTELEKTUALNEJ „WARSZAWKI", niestety, znamienna także i dla części światlejszej opinji, to bezkrytyczna wiara w autorytety zagraniczne. Kiedy dziś mowa o kryzysie Anglji, moda wymaga powołania się na Siegfrieda. Rzymowski modę tę egzemplifikuje w najlepszym stylu umysłowej parafji. Pisze: „Andrzej Siegfried (autor *„La crise britannique au XX siècle"*), którego nikt z pewnością o schlebianie Anglikom nie posądzi, jest bezwarunkowo niemniejszym znawcą Anglji od Dmowskiego...". Znakomite jest to „bezwarunkowo". W słowie tem wyraziła się cała naiwność wiary w wyrocznię zagraniczną. To „bezwarunkowo" oznacza pewność, której uzasadniać nie potrzeba. Opinja, jak Rzymowski, łacno skłonna jest przyjmować podobne głupstwa bez uzasadnień. W danym razie porównanie poglądów na Anglję Siegfrieda i Dmowskiego, a zwłaszcza zdolności przewidywania u obu, to temat tak wdzięczny, że poświęcimy mu więcej miejsca niezadługo. Tu zaznaczmy, że nawet bez zagłębiania się w tę kwestję, trudno nie spostrzec pewnej przewagi Dmowskiego nad profesorem alzackim. Pierwszy myśli twórczo i przewidująco, drugi zdolny jest tylko *ex post* konstatować. Pierwszy załatwiał z Anglikami ważne sprawy polityczne, poznawał charakter angielski w sporach i konfliktach, drugi studjował Anglję tylko jako turysta.

NAUKA I LITERATURA

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

„Chleb macierzysty Ody do młodości", studjum prof. Ignacego Chrzanowskiego, wyszło już w czwartem wydaniu, str. 53, nakładem Księgarni Gebethnera i Wolffa, (Biblioteka Uniwersytetów Ludowych i Młodzieży Szkolnej). Znakomity krytyk i historyk literatury omawia źródła i istotę Ody, w rozdziałach „Idealizm Schillera i Mickiewicza, Helwecjusz a Mickiewicz, Oda do młodości wobec ideologji oświecenia, Oda do młodości a wolnomularstwo, wreszcie Oda do młodości jako poezja młodzieńczego entuzjazmu religijnego". Na szerokiem tle ówczesnego ruchu umysłowego Polski i zagranicy, poezji i filozofji, wpływów szkolnictwa polskiego od poczynań Komisji Edukacyjnej aż po rozkładowy wpływ rusyfikacji, ukazuje autor różnicę między romantyzmem polskim, a niemieckim, Schillerem, a Mickiewiczem. Omawia genezę słów „rozumni szałem", spokrewnionych z hasłami Mickiewicza w pieśni filaretów: „Mierz siły na zamiary, Nie zamiar podług sił", i przytacza co na ten temat pisał wielbiciel rozwagi, a wróg romantyzmu, Jan Śniadecki, w rozprawie „O pisarzach klasycznych i romantycznych". Dalej oświadcza w tej kwestji: „Najtrzeźwiejszy polski umysł nowoczesny, Dmowski mówi, — Zasady mierzenia zamiaru według sił, w istocie słusznej, bardzo łatwo nadużywać dla usprawiedliwienia lenistwa. Tymczasem wielkie zamiary, wielkie cele, bardzo napozór przerastające siły, bywają przeważnie urzeczywistnione, jeśli ci, co je sobie stawiają, wiedzą dobrze, do czego idą, i wszystkie swe siły ku jednemu zwrócą celowi. Wtedy siły rosną ponad oczekiwanie". (Polityka Polska i odbudowanie państwa). Chrzanowski odnajduje analogje pojęcia wolności i wogóle idealizmu Mickiewicza w dziełach pisarzów poprzedniego pokolenia: Kołłątaja, Staszica i Lelewela, nauczyciela Mickiewicza, z tem, że idee te wyraziły się w Odzie do młodości, a później w prelekcjach paryskich, z właściwą geniuszowi Mickiewicza jasnością i potęgą. Drobna ta rozmiarami, zaledwie na kilkadziesiąt stron, rozprawa „Chleb macierzysty Ody do młodości" odtwarza atmosferę ówczesnego życia, niewoli i porywów ducha narodowego, i jest, w miniaturce, wiernym, o głębokiej perspektywie, obrazem tej romantycznej epoki. (A. W.)

*

Ukazała się niedawno, nakładem Akademji Umiejętności, publikacja prof. Ignacego Chrzanowskiego: „Jan Śniadecki jako nauczyciel narodu". Jest to odczyt, wygłoszony na publicznem posiedzeniu Polskiej Akademji Umiejętności dnia 12 czerwca 1930 r., w czasie zjazdu naukowego im. Kochanowskiego.

Treść ważka i doniosła, wyłożona z prawdziwą oszczędnością słowa, znalazła się tu na 25-u stronach niewielkiej, pod względem rozmiaru, pracy. Otrzymaliśmy właściwie pełną, zwartą i jednolitą syntezę wileńskiego matematyka. Jan Śniadecki we wszystkich przejawach bogatej swej i różnorodnej działalności okazał się jeno tem jednem: mądrym, skupionym w sądzie i słowie — nauczycielem narodu. Pojawiają się z roku na rok studja coraz krytyczniejsze, które niezawsze widzą w Śniadeckim znakomitego uczonego i myśliciela. Gruntowne badania szczegółowe, podjęte na różnych odcinkach pracy Śniadeckiego, podważyły tu sądy tradycyjne: nie był nasz filozof uczonym „posuwającym naprzód naukę i filozofję europejską". Zawiele u niego wkładów obcych i poglądów zapożyczonych. Niezawiele jednego tylko: patrjotyzmu. Ów patrjotyzm poczęty jest w wieku zimnym i opanowanym, — w dobie oświecenia. Taki też sam będzie: wolny od romantycznych uniesień, oddany w służbę rozumowi, pełen jest refleksji i myśli. Zrzadka tylko daje posłuch sercu i wszelkim innym odruchom, nie pochodzącym z mózgu. Patrjotyzm ten idzie z głowy. Uczucie wypowiada się w nim oszczędnie, niby zawstydzone, — miarkowane dojrzałą powagą sądu. Taka właśnie była miłość dla ojczyzny w matematycznem, ścisłem rozumieniu Jana Śniadeckiego.

Uczony nie przysłaniał w nim patrjoty. Matematyk to nietylko z umiłowania wielkiego nauki; kult matematyki w społeczeństwie, tak gorliwie szerzony przez Śniadeckiego, miał przedewszystkiem na celu „wyrabianie logiczności i jasności... myślenia, w narodzie, którego umysły nie są jeszcze „zamiłowane w prawdzie" i... nie lubią „walczyć z trudnościami".

U podstaw pracy naukowej i działalności pisarskiej Śniadeckiego legła ta głęboko odczuta, ta pedantycznie przemyślana pedagogja narodowa. Stąd też wywodzi się ciągła troska o kraj, „zaczynający się (dopiero) porządnie uczyć". Ustawicznie pamięta o tem nietylko Śniadecki — matematyk, ale Śniadecki — filozof, obrońca religji, rzecznik klasycyzmu w literaturze, przedstawiciel przejrzystej, klasycznej, doskonałej myśli.

Oto teza naczelna prof. Chrzanowskiego, ledwie tu zaznaczona. Po szczegóły sięgnie czytelnik do tej pięknej książeczki. Sięgnie tem skwapliwiej i tem śpieszniej, ponieważ każdy nowy plon badawczy prof. Chrzanowskiego realizuje i znakomicie wyraża mądre przykazania wileńskiego filozofa: „że praca naukowa i praca nauczycielska powinna płynąć nietylko z miłości nauki i z miłości nauczania, ale także z miłości ojczyzny".

I to właśnie czyni każdą publikację prof. Chranowskiego tak bardzo atrakcyjną. Owoce wytrawnego, dojrzałego sądu i gruntownej znajomości rzeczy, dalekie są od erudycyjnej martwoty bibljotecznych poszukiwań, zarumienił je żywy patrjotyzm autora.

Te stronice o naszym matematyku, które odsuwamy z żalem, że się już skończyły, są jak stare, uniwersyteckie Wilno Śniadeckiego: pełno w nich polszczyzny!

Ale nie wędrujmy zbyt daleko: wszak szło jedynie o zanotowanie, że ukazała się broszura prof. Chrzanowskiego o Janie Śniadeckim, osoba zaś autora starczy za legitymację dostateczną. (T. M.)

*

Syn wybitnego malarza, Włodzimierz Żelechowski, już od lat kilku daje się poznać jako szczery i niewątpliwie utalentowany poeta. Talent, początkowo nieśmiały i młodociany, rozwija się i jest na najlepszej drodze. Drogi tej szukał poeta w pierwszych swoich poezjach („Złudzenia" 1926), gdzie jeszcze nieświadom był przyszłego „tonu"; tomik drugi samym swoim tytułem („Po drodze" 1928) świadczył, że autor znalazł to, czego szukał. Za przykładem ojca pokochał „*plein air*", wieś i przyrodę; urbanistą nie został — „niewolnikom miast" rzucił w twarz urągowisko. Te same upodobania pozostały mu po dziś dzień, skoro wyraziły się w większości utworów zawartych w nowym zbiorku, noszącym tytuł „Struny świata". „Powietrza! powietrza!" — tak brzmi *leitmotiv* cyklu, opatrzonego mianem „Wieś". Malarska tradycja wszędzie tu widoczna; poeta ma oko bystre i paletę wcale bogatą — prawdziwy pejzażysta słowa! Ale nietylko pejzażysta. Kacper Żelechowski nie powstydziłby się tak malować, jak syn pisze:

Ułapił wicher wierzbę, jak parobek dziewkę,
zakręcił nią po łące, przytupnął pod lasem,
zahuczał jak przed grajkiem rozhasaną śpiewkę
i rozhulał się znagła dzikim obertasem.

To nuta ludowa: — może dziedzictwo po Lenartowiczu lub Anczycu? — ale jest w tem jeszcze coś więcej. Żelechowski, jak Kasprowicz, patrzy na przyrodę antropomorficznie i refleksyjnie; podkłada jej uczucia ludzkie albo też każe jej być uczuć tych wyrazem czy akordem. Poeta lubi — i umie — wsłuchiwać się w głos przyrody, w dźwięk „strun świata", poruszanych dłonią „Mistrza wiecznych pieśni". Religijność poety przyniosła mu piękny plon w postaci cyklu „Chrystus nauczający". Cykl ten, osnuty na naukach Ewangelji, tchnie prostotą wysłowienia i formy wierszowej; dewizą jego jest zdanie naczelnego utworu: „Ale niech mową waszą będzie „tak, tak" „nie, nie" uczynków chrzest, najprostsze słowa i najszczersze". Taką jest też cała poezja Żelechowskiego. (J. B.)

*

Jest rzeczą dość ciekawą, że w czasach, które doprowadziły do upadku teatru, rozkwitła bujnie — teatrologja. Jest to jakby potwierdzenie słów, które możnaby sparafrazować z Schillera, że to, co ma odżyć w literaturze, winno zamrzeć w życiu... Prawda i to, że książki o teatrze dali nam przeważnie ludzie niedzisiejsi, t. j. żywo pamiętający epokę świetności i jednocześnie wziętości teatru. Książki Wasylewskiego, Lorentowicza, Boya, Rabskiego, Makuszyńskiego — z samych niemal recenzyj utkane — mają fundament w tej właśnie epoce, chociażby nawet mówiły o dziełach wystawionych na scenie najnowszemi czasy. Ale jak wogóle wśród ludzi piszących o literaturze, tak i wśród teatrologów dwa są klany: krytyków i historyków. Drugi klan, gdy chodzi o teatr, przedstawia się dotąd słabiej liczebnie, choćby dlatego, że prace „Instytutu Teatrologicznego" utknęły na pierwszych zaraz tomach. Skończyło się na kilku pamiętnikach aktorskich (Kotarbińskiego), dwóch krytycznych wydaniach zabytków warszawskiego archiwum teatralnego („Wauda" Łubieńskiej i „Śluby panieńskie") oraz na monografji F. Siedleckiego o Modrzejewskiej. To, co zamarło w Warszawie, zaczyna żyć w Poznaniu, gdzie wogóle kultura teatralna jest obecnie najsilniejsza. W cennem bibljofilskiem wydawnictwie J. Kuglina ukazały się strofy Zegadłowicza poświęcone „Aktorowi wiecznemu", wyznania Stanisławy Wysockiej o teatrze, a wreszcie monografja S. Papéego, poświęcona wspomnianej aktorce. Zwięźle i przejrzyście — opierając się na bogatym materjale źródłowym — przedstawił autor dzieje scenicznej karjery Wysockiej, od teatrzyków prowincjonalnych przez Kraków i Kijów aż do trjumfów w Zagrzebiu, do pracy organizacyjnej w „Rybałcie", teatrze poznańskim. Nie poprzestając na życiorysie, uwydatnił też zasługę Wysockiej i jej rolę w dziejach polskiego teatru, wskazał jej zasady i dążność (walka z naturalizmem, teatr wizyjny, pokazanie człowieka, zapanowanie aktora nad „oprawą sceniczną" etc). Książka miła w czytaniu, a w szacie swej przepyszna.

(J. B.)

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Od listopada panuje zawsze poruszenie we francuskich kołach literackich. W tym czasie bowiem rozpoczyna się rozdawanie rozmaitych nagród. Od czasów wojny niezmiernie się one pomnożyły. Jeżeli najbardziej z pośród nich znaną jest nagroda Goncourtów, niemniej jednak i inne zasługują na tem większą uwagę, że w ostatnich latach orzeczenia *Jury* Dziesięciu nie odznaczały się trafną oceną. Dodajmy jeszcze dosyć charakterystyczny szczegół: większość tych nowych nagród jest wyznaczana przez wielkie domy wydawnicze, publikujące równocześnie różne tygodniki.

I tak nagroda „*Gringoire*", wychodzącego przy *Editions de France*, na których czele stoi p. Horacy Carbuccia, a współpracuje z nim pomiędzy innymi Marcel Prévost, została przyznana Marc Chadourne za jego niezmiernie ciekawy reportaż p. t. „Chiny". Trzeba zaznaczyć, że laureat ten jest pozatem autorem dwóch bardzo oryginalnych powieści, a mianowicie „*Vasco*" oraz „*Cecile de la Folie*", która rok temu otrzymała „*Prix Fémina*".

Tego zresztą samego dnia zebrało się również *jury* „*Europe Nouvelle*". Jest to tygodnik, na którego czele stoi panna Ludwika Weiss. Zajmuje się on przedewszystkiem zagadnieniami polityczno-społecznemi, a pod względem swych tendencyj jest bardzo wybitnym zwolennikiem zbliżenia francusko-niemieckiego, hołdując przytem oczywiście zasadom lokarnizmu. Laureatem jego został obecnie p. Vienot, autor rzeczywiście ciekawej książki p. t. „*Incertitudes allemandes*". W zeszłym roku zaś był nim p. Salvador de Madariaga — za swoją pracę „*Français, Anglais, Espagnol*", — ówczesny profesor w Oxfordzie, a dzisiejszy ambasador Hiszpanji w Ameryce. Niektórzy nawet utrzymują, iż ma szanse zostania Prezydentem najmłodszej w Europie Republiki!

Trzecią wreszcie nagrodą, za „pierwszą powieść", przyznaną w tym miesiącu, jest nagroda „*Revue Hebdomadaire*", wychodzącej przy publikacjach Plon'a. Dyrektorem tego tygodnika jest p. François Le Grix. W skład jury zaś wchodzą osobistości takiej miary jak François Mauriac, Georges Bernanos, Jean Giraudoux, André Maurois etc. Laureatką tej nagrody została pani Joanne Nabert-Neis za powieść zatytułowaną „*Le Cavalier de la mer*". Akcja jej toczy się po wojnie 1870 r. w departamencie Finistère w Brentanji,

gdzie zresztą autorka spędza większą część swego życia, będąc żoną tamtejszego profesora. Laureatka napisała, kilka lat temu, sztukę *„La Lame sourde"*, która była grana w teatrze *„Atelier"*. Dodajmy wreszcie dla informacji, iż wszystkie powyższe nagrody wynoszę każda po 10.000 frs.

Czwarta wreszcie z rzędu nagroda *„Revue Universelle"*, na której czele stoją pp. Henri Massis i Jacques Bainville, została specjalnie stworzona dla wyróżniania prac z dziedziny filozofji, historjiczy też krytyki. Pierwszą nagrodę w kwocie 15.000 fr. otrzymał w tym roku p. Pierre Gaxotte, naczelny redaktor tygodnika *„Candide"* za swój manuskrypt *„Le Siècle de Louis XV"*. Autor ten napisał już poprzednio obszerne dzieło, poświęcone historji francuskiej rewolucji. Laureatką zaś 5.000 frs. została pani Claude Saint-André, autorka *„Henriette d'Angletterre"*. (I. B.)

ZE ŚWIATA SZTUKI

NIE tak dawno jeszcze (epoka „Chimery") w sztuce gospodarowała literatura. Wybitni literaci wypowiadali się w sprawach plastyki, sądzili jej utwory, oczywiście ze swego punktu widzenia, a publiczność, — ta zawsze skłonna była w obrazie dopatrywać się jeszcze czegoś poza malarstwem. Niejedno rzetelne dzieło doznało w tych czasach krzywdy, gdy nie zdołano doszukać się w niem „otchłannych głębi".

Potem przyszła reakcja. Rehabilitowano upośledzone dziedziny malarstwa; obraz musi być przedewszystkiem dobrze namalowany—stało się hasłem naczelnem. Racja. Niepotrzebnie tylko z czasem zagubiono to małe słowko: przedewszystkiem. Jesteśmy świadkami niebywałego przerostu techniki, zajmowania przez nią miejsc, należnych innym wartościom. Malarze mówią o obrazie: „to przyjemne" (b. modne wyrażenie), wyszukają i pokazują sobie najsmaczniej namalowane kawałki. Snobi, wśród publiczności i krytyki, oczywiście powtarzają pacierz za panią matką.

Mojem zdaniem niebezpieczeństwo nie tyle leży w wyolbrzymianiu znaczenia techniki, ile w chęci uczynienia z niej niezwiązanej z niczem wartości, mogącej istnieć samodzielnie i wypełniać sobą całkowicie zawartość dzieła (umyślnie nie używam słowa: treść).

Oto jedna z przyczyn tej autonomji. Stając przed jakiemś dziełem oglądamy właściwie koniec pewnego procesu psychicznego, ściślej mówiąc: jego rezultat ujawniony środkami fizycznemi. Gdy utwór jest wybitny, może oddziaływać, także i na innych artystów; ten i ów powiada sobie: chciałbym również tak dobrze malować. I zabiera się do roboty pod wrażeniem pierwowzoru. Tu właśnie popełnia się błąd najfatalniejszy, zaczynając pracę od końca. Trud nad sposobami wyrażania się, bez myśli, o czem chciało się mówić. W ten sposób właśnie technika stała się celem samym w sobie. Dziś stoimy w obliczu możliwości wyjaśnienia fałszywej sytuacji; niejeden zdaje sobie już sprawę, iż znalazł się w ślepej uliczce.

Czytelnik może będzie miał za złe, że zamiast przystąpić odrazu do omówienia prac A. Rychtarskiego, częstuję go tak przydługim wstępem. Przyda się on jednak dla głębszego wniknięcia w dzieła artysty i jeżeli aż takiej trzeba było odskoczni, aby trafić w ich obręb, to dowód, iż kryją w sobie wartości niepoślednie. Zniewala nas do tego również uczciwy i głęboki stosunek Rychtarskiego do sztuki. Szczery to malarz, malarstwo go pasjonuje, a więc i wszystkie jego problematy. I tu znowu dochodzimy do techniki. Na wystawę składają się same studja z natury: pejzaże i głowy (półpostaci). Artysta ogląda coraz to inną rzeczywistość, widzi ją w pewien sposób i opowiada nam o tem w obrazach. Stara się najplastyczniej przedstawić swą wizję i wszystkie środki są dobre, jeżeli służą skutecznie do tego celu. To też malarz rozgląda się za niemi, wyławia je, urabia na swoje służki. Tak pojęta technika staje się czemś żywem, uzasadnionem w swem bytowaniu, organicznie zrośniętem z całością. Nie nosi cech czczych wirtuozeryj, gdyż powołana została do życia, aby zakomunikować widzowi przeżycia plastyka. Trzeba podkreślić, Rychtarski w niczem temu widzowi nie schlebia, jest raczej szorstki, zwłaszcza w swych studjach głów. Te, pozornie, szkice są rezultatem długiej i żmudnej pracy. Niejednemu dziwnem się to wyda. „Trzy tygodnie" — powiedzą — malował, no i co tu jest, na tym obrazie? Niezawsze czas jest potrzebny na „wykończenie" obrazu. Przez te 3 tygodnie praca ciągle była w tem samem stadjum, ale codzień wyglądała inaczej; bez mała miesiąc malarz zmagał się, aby z niebytu wyłowić to, co chciał nam ukazać w pierwotnem swem założeniu. Gdyby mu sie udało pierwszego dnia — obraz byłby skończony.

Dzieła Rychtarskiego mają koloryt czysty i szlachetny, często posępny, zwłaszcza w pejzażach, rysowanych z zamiłowaniem, przerabianych wielokroć w proporcjach plam, oraz ich wzajemnym stosunku.

Kilka prac (trudny temat: wnętrze) rozwiązał artysta b. pomyślnie; piękną barwę i siłę mają światła w oknach, a jeden z pejzaży uderza świeżością motywu, nader pospolitego, lecz dotychczas niewyzyskanego. Są to białe kamienie przydrożne.

WIKTOR PODOSKI

*

Pozatem wystawiają w Zachęcie: Bobińska-Paszkowska, Adam Grabowski, A. Grabarz, W. Goryńska i T. Nartowski.

Z MUZYKI

NADZWYCZAJ ciekawe wrażenia zgotował słuchaczom w Filharmonji koncert Artura Rubinsteina w piątek dn. 13 listopada. Zdawało się nie do pojęcia, aby pianista ze świetną techniką mógł tak źle zagrać Chopina. Trudno sobie było wyobrazić, aby komuś, nawet żydowi, Chopin mógł być tak niedostępny. *Récital* Rubinsteina przywołał nas do rzeczywistości. Jakieś dwa stukotliwe utwory: to mazurki. Potem jakaś zagadkowa kompozycja: kołysanka? Wreszcie coś długiego, bombastycznego, bez sensu. Czułeś, że lepiej dałby sobie radę z tym utworem wirtuoz, gdyby to było Liszta. A nie: był to polonez As-dur Chopina. Snoby zaczęły klaskać, ale w porę spostrzegły się, że nie wypada.

Drugim ciekawym momentem *récitalu* było odtworzenie sonaty II (op. 21) Szymanowskiego. Opracowana starannie przez wirtuoza, wyszłaby lepiej, gdyby nie była poezją.

Piątek ostatni (20-XI) był złym dniem dla wielu sprawozdawców muzycznych. Tak się przyzwyczaili używać tesminu „bolszewizm muzyczny" na oznaczenie „postępowych" kierunków w muzyce Zachodu, że gdy nagle odtworzono dzieło prawdziwego bolszewika, poczuć musieli, że główny oręż krytyczny wytrącono im z ręki. Co powiedzieć? Dziełem tem była Mosołowa „Odlewnia stali". Bolszewizm okazał się nie więcej bolszewicki, a o wiele więcej muzyczny od wielu przejawów współczesnej muzyki Zachodu. Djabeł naiwny i dość kulturalny. Niby miał uzmysłowić zgiełk fabryki, a dał nie mające nic wspólnego z onomatopeą zgiełkliwe, ale mocno na elementach rytmicznych i melodycznych zbudowane dzieło. ANKLONG

OFENSYWA

SPOKOJNIEJ! CISZEJ! MĄDRZEJ!

PREZES warszawskiej Gminy Żydowskiej (największej w Europie) gentleman Mazur (branża ryżu niełuskanego) został niedawno srodze poturbowany przez współwyznawców. Mazur chodzi odtąd z podwiązanem okiem. Wrócił sobie spokojnie z Karlsbadu (Karolowe Wary), gdzie wspólnie z przyjacielem Wiślickim obchudzali nadmierną tuszę (branża niełuskanego ryżu) i ani się nie spodziewał, że tak go przyjmą sami swoi, swój do swego. A jednak „chuligani" go niespodziewanie napadli i dali mu się we znaki.

Nie tak znów dawno, jak sami swoi, swój do swego napadli w barbarzyński sposób w Warszawie lokal szkolny i zdemolowali doszczętnie, a w Wilnie zdemolowali lokal redakcyjny swego żargonowego pisma.

Sami swoi: swój do swego, kilka dni temu znowu czytało się taki telegram „Zatu" z Ostrowia i to Mazowieckiego:

„Miały tu miejsce zajścia w związku z tem, że zakład fryzjerski niejakiego Szmulika jest w sobotę otwarty. Fakt ten został ostro potępiony przez miejscowego rabina Feiwla Singera i 5 obywateli żydowskich. Podczas nabożeństwa dziś rano przeszkodzili oni w czytaniu rodałów i domagali się interwencji przeciwko naruszeniu soboty. Tłum udał się przed fryzjernię i wybił wszystkie szyby i lustra".

Jak to nazwać kochany, sympatyczny Pierrocie? Chyba także chuliganerją i barbarzyństwem? Chce sobie obywatel Szmulik nieco zarobić i przysłużyć się klijenteli w sobotę, no a wtedy ci, co domagają się *unisono*, aby ich sklepy były otwarte w niedzielę, maszerują pod razurę ostrowskiego Figara i tłuczą mu szyby i lustra?

Czy ponieśli przynajmniej jaką karę za to barbarzyństwo ci, co tak obrzydzili życie Szmulikowi z Ostrowia Mazowieckiego?

Inni bowiem za inne *excessa* karę jednak ponieśli.

W Jabłonowie na Pomorzu przyszło do pewnych awantur na jarmarku. Od słowa do słowa przyszło i do rękoczynów. Kaszubów poaresztowano. Interwenjował i pilnował afery ten poseł, którego nazwisko pochodzi od Statutu, prezesa Mazura protektor i *manager*, p. Wiślicki.

I oto co kilka dni temu czytało się w „Naszym Przeglądzie":

„Wczoraj prezes pos. Wiślicki otrzymał drugie pismo od p. Ministra Spraw Wewn., który komunikuje, że w sądzie w Brodnicy odbyła się sprawa 10 oskarżonych o udział w wyżej wspomnianych ekscesach.

Dwuch oskarżonych do sprawy się nie stawiło. Resztę — sąd skazał: Julję Sztubównę na 3 lata ciężkiego więzienia. Michała Niewiadomskiego na 3 i pół roku więzienia. Magdalenę Jabłonowską na 1 i pół roku więzienia. 4 oskarżonych po pół roku więzienia każdego i Kijewskiego na 3 miesiące więzienia".

Julja Sztubowa 3 lata więzienia.
Magdalena Jabłonowska 1 i pół roku więzienia.
Michał Niewiadomski 3 i pół roku więzienia.

No, chyba teraz już się oduczy od przeszkadzania w handlu starozakonnym gościom z Królestwa i wiernym poddanym Sanacji.

Czy atoli ponieśli już jakąś karę w Ostrowiu Mazowieckim rabin Feiwel Singer i „pięciu obywateli", którzy tak dokuczyli fryzjerowi Szmulikowi i lustra mu na nic potłukli?

*

Kiedy po 19-ym października i t. zw. „Sylvester" w Berlinie, poprostu potężnym pogromie w stolicy narodu *„der Dichter und Denker"* „nasza" prasa zajęła stanowisko bardzo spokojne, eleganckie i wyrozumiałe, zirytowało to nawet organ pułkowników i komorników, organ p. Fl. Sokołowa i niejakiego Merwina-Menkesa. I czytało się wtedy w „Gazecie Polskiej", co następuje:

„Bardzo charakterystyczne jest to stanowisko prasy żydowskiej nietylko w Polsce, ale i na całym świecie w stosunku do ekscesów berlińskich. Wstrzymujemy się narazie od wniosków. Notujemy tylko sposób reakcji na guza oberwanego od chrześcijanina przez żydowskiego wyrostka w Polsce, i na sprofanowanie święta izraelickiego oraz na barbarzyńskie ekscesy hitlerowców w Berlinie".

Wyraźnie choć oględnie i z galicyjskiem „całuję rączki" i „przepraszam — proszę".

„Nasz Przegląd" na drugi dzień zbeształ potentatów co się wlezie. No i pochowali zaraz kity, mrucząc swoje **„przepraszam — proszę".**

*

Przy okazji godzi się tu przypomnieć przepastną różnicę jaka jest w tonie prasy polskiej, a niemieckiej w odniesieniu do kwestji żydowskiej. Berlińskie archiwum *„Zentral-Verein der Deutschen Bürger judischen Glaubens"* rozesłało po prasie garść wycinków z mów i artykułów narodowo-socjalistycznych działaczy niemieckich. Podała to nieco i „nasza prasa":

„Trochę cierpliwości, panowie, zbliża się dzień zemsty. Aczkolwiek będzie to niezupełnie po chrześcijańsku, to jednak sprawia nam to radość". (Dr. Meinshausen na wiecu w Berlinie).

„Zadaniem naszem jest nasycić naszą nieubłaganą nienawiść. Niech wszystko idzie w niwecz, byle precz z tą hołotą żydowską". (Dr. v. Leers na wiecu w Berlinie).

„Do granic szału spotęgować musimy przyrodzoną nienawiść włościaństwa do Żydów, nienawiść jego do masonów jako pachołków żydowskich".

„Żyd jest jak tasiemiec w organiźmie ludzkim. Obowiązkiem naszym jest zgładzić to robactwo". (Reventlow na wiecu w Królewcu).

„Już teraz ostrzegamy Żydów, aby nas nie zmuszali do przeciągania cięciwy. Młodzież niemiecka jest łagodną, lecz niema granicy, którejby nie przekroczyła bezwstydność żydowska. Raz jeszcze ostrzegamy Żydów. Berlin jest naładowany elektrycznością. Biada temu, który wypuści pierwszą iskrę". (Artykuł w *„Angriff"*).

„Niech nas Żydzi nie zmuszają do ostateczności. Wszędzie Żydzi są w zasadzce. Jeszcze za czasów Faraona, kiedy to Żydzi zrabowali Egipcjanom dość złota i srebra i wygnano ich do djabła, przybyli na pustynię i wraz z nimi, jak sami przyznają, gawiedź. Ta gawiedź była ich obroną". (Mówca hitlerowiec na wiecu w Berlinie).

„Nie życzymy sobie pogromów Żydów, lecz biada aranżerowi żydowskiemu, jeśli włos spadnie z głowy jednego bodaj narodowego socjalisty. Niemcy nigdy jeszcze nie widziały takiej burzy, jaka w owym dniu spadnie na głowy winowajców". (*„Völkischer Beobachter"*).

Zdawałoby się, że z takim obozem politycznym (chuligany) jednak Europa Zachodnia nic nie będzie chciała mieć wspólnego. A tymczasem?

A tymczasem... Listopadowy zeszyt angielskiego poważnego postępowo-liberalnego *„Saturday-Reviev"* drukuje *credo*, program i światopogląd polityczny... Kogo? czyj?... A. Hittlera.

*

Co na to p. Hirschhorn?

Co na to najzacieklejszy orędownik dyktatury i równocześnie nieznużony Polakożerca, fanatyczny wróg katolickiego duchowieństwa, chłopa polskiego (75 proc. narodu) młodzieży akademickiej, jednem słowem p. Hirschhorn z „Naszego Przeglądu"?

On grozi!

Nadal grozi burżuazji polskiej „zagładą" tj. przewrotem bolszewickim i rzezią aryjczyków, chrześcijan:

Antysemityzm właśnie bowiem w Polsce jest nieszczęściem dla burżuazji i w razie dalszego swego trwania grozi jej zagładą w najtragiczniejszych warunkach".

Czy to wypada tak grozić p. Hirschhorn? Czy w Sowietach takie El Dorado? Czytajcie panowie ostatni siódmy zeszyt niemieckiego przeglądu: *„Orient u. Occident"* (Heinrichs Buchhandlung, Lipsk). Tam rosyjski pisarz Artemjew opowiada o wzroście literatury i prasy podziemnej w Sowietach. I co tam opowiada? O czem? „Niewiarogodny rozrost antysemickiej podziemnej prasy" w całej Sowietarchji...

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

Urzędowa „Gazeta Polska" dba jedynie o to, aby opinja nie poznała prawdziwego stanu rzeczy. Są tam takie wiadomości:

„Polsce nie grozi import żyta". Taki tytuł komunikatu. A w tekście komunikatu jedyna informacja jest taka, że właśnie państwowe zakłady przemysłowe zakupiły „6.000 ton żyta zagranicznego". Ale to nic nie znaczy, bo to żyto „ma służyć wyłącznie do wywiązania się z zawartych poprzednio umów eksportowych. Natomiast sprawa przywozu zboża zagranicznego do Polski dla celów spożywczych wogóle nie jest aktualna".

Trzeba więc rozróżniać żyto „do wywiązania się" od żyta do spożywania.

*

W jednym z dzienników sanacyjnych znajdujemy widok świeżo wzniesionego obelisku, na którym widnieją wielkie cyfry porozstawiene od góry do dołu: 1905, 1920, 1926... Przecież to lata krzywd wyrządzonych narodowi, jest-że więc to pomnik czy pręgierz?

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 625-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel 612-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Zielna 47. Tel. 619-57. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.